

Demokracji socjalistycznej trzeba się uczyć, samo jej deklarowanie nie oświeca umysłów ludzkich i nie zmienia przyzwyczajęń

Wywiad prof. Henryka Jabłońskiego dla PAP

WARSZAWA (PAP), 5 lat temu — 13 grudnia 1981 r. — ogłoszony został stan wojenny w Polsce. W związku z tym Polska Agencja Prasowa przeprowadziła rozmowę z byłym przewodniczącym Rady Państwa, wybitnym historykiem, działaczem partyjnym i państwowym — prof. Henrykiem Jabłońskim.

— Panie Profesorze: przed 5 laty jako przewodniczący Rady Państwa głosił Pan podjęcie pod dekret ustanawiającym w Polsce wprowadzenie stanu wojennego. Decyzji tej, stawiającej tamę anarchoi i destabilizacji państwa, towarzyszyła jednocześnie deklaracja niezłomnej woli kontynuowania procesów odnowy, demokratyzacji i porozumienia. Jak dziś, po 5 latach, wspomina Pan dramatyzm tamtych dni, które zmusiły polityków do przyjęcia na

Zapis z dystansu

(XII)

WOJCIECH JARUZELSKI: (...) Będziemy oczyszczać wiecznie żywe źródła naszej ideologii z deformacji i wypaczeń. Chrońmy uniwersalne wartości socjalizmu, wzbogacając je stałe o narodowe pierwiastki i tradycje. Na tej drodze socjalistyczne ideały stawać się będą bliższe większości narodu, bezpartyjnym ludziom pracy, młodemu pokoleniu. A także zdrowemu, zwłaszcza robotniczemu nurtowi „Solidarności”, który własnymi siłami i we własnym interesie odsunął od siebie proroków konfrontacji i kontrewolucji. Tak pojmujemy idee porozumienia narodowego. Podtrzymujemy ją. Szanujemy wielość światopoglądów. Doceniamy patriotyczne stanowisko Kościoła. Istnieje naderżnięty cel, jednoczący wszystkich myślicieli, odpowiadający Polakom: miłość ojczyzny, konieczność umocnienia z takim trudem wywalczonych niepodległości, szacunek dla własnego państwa. To najmocniejszy fundament prawdziwego porozumienia.

Tak, jak nie ma odwrotu od socjalizmu, tak nie ma powrotu do błędnych metod i praktyk sprzed sierpnia 1980 r. Podjęte dziś kroki służą zachowaniu podstawowych przesłanek socjalistycznej odnowy. Wszystkie doniosłe reformy będą kontynuowane w warunkachładu, rzeczowej dyskusji i dyscypliny. (...) Jesteśmy krajem suwe-

rennym. Z tego kryzysu musimy wiele wyjść o własnych siłach. Własnymi rekami musimy odsunąć zagrożenie. Historia nie przebaczyłaby obecnemu pokoleniu zaprzepaszczenia tej szansy.

• Powstała Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, która nie zastępuje organów konstytucyjnych w państwie, a której jedynym zadaniem jest ochrona porządku prawnego • Odwetu nie będzie. Przepisy specjalnego dekretu przewidują karanie i puszanie w niepamięć niektórych przestępstw oraz wykroczeń przeciwko interesom państwa, popełnionych przed 13 grudnia 1981 • Zapobiegawczo internowano grupę osób, zagrożających bezpieczeństwu państwa — ekstremalnych działaczy „Solidarności” oraz nielegalnych organizacji antypaństwowych i także kilkadziesiąt osób, na których ciąży odpowiedzialność za doprowadzenie w latach siedemdziesiątych do głębokiego kryzysu państwa — wśród nich m. in. Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza • W zachodnich stolicach na razie powściągliwość. BONN. Rzecznik rządu zachodniemieckiego stwierdził, że kanclerz Helmut Schmidt z uwagą i niepokojem śledzi rozwój wydarzeń w Polsce. Jest rzeczą wielkiej wagi — stwierdził H. Schmidt — aby kryzys polski pozostał pod kontrolą, aby została utrzymana

Buty z nowotarskiego kombinatu może ubrać co czwarty mieszkaniec Polski

Order Sztandaru Pracy II klasy dla NZPS „Podhale”



Członek KC PZPR, I sekretarz KW Partii w Nowym Sączu Józef Brożek dekoruje sztandar NZPS „Podhale” Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

(Inf. wł.) Już w 1947 r. podjęto starania o budowę w Nowym Targu zakładów obuwniczych. Związane z tym prace ruszyły jednak dopiero wiosną 1954 roku. Już w październiku roku następnego z tamtych produkcyjnej Nowotarskich Zakładów Obuwia ze- szła pierwsza para butów. Do

Komunikat z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR zamieszczamy na str. 2

W Tarnowie Obradowała Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD

W Tarnowie odbyło się kolejne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD, którego gospodarzem był WK SD.

W posiedzeniu uczestniczyli członkowie kierownictwa KW PZPR z I sekretarzem Władysławem Plewniakiem, WK ZSL z prezesem Stanisławem Partylą, WK SD z przewodniczącym Stanisławem Gajewskim, który przewodniczył posiedzeniu. Ponadto w obradach wzięli udział: przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego Stanisław Opalko, przewodniczący WRN Mieczysław Menżyński, przewodniczący RW PRON Jan Kuczek, wojewoda tarnowski Stanisław Nowak i szef WUSW Edward Kubrak.

Podstawowym punktem obrad było zaopiniowanie projektu wojewódzkiego planu rocznego na 1987 rok. Komisja wyraziła pogląd, że proponowany podział środków budżetowych na rok przyszły zapewnia realizację podstawowych celów społeczno-gospodarczych województwa. Pełna realizacja zadań określonych w wojewódzkim planie rocznym wymagać będzie od rad narodowych, samorządów i administracji zaangażowania i operatywności, zwłaszcza w zakresie zabezpieczenia potrzeb materiałowych.

Wyrażono również opinie, że zadania w zakresie eksportu i produkcji rynkowej mogłyby być większe i nie w pełni odpowiadają możliwościom, zwłaszcza przemysłu kłusowego.

W drugim punkcie obrad sekretarz KW PZPR Edward Gajek poinformował o podejmowanych przez zakłady pracy działaniach związanych z atestacją i przeglądem stanowisk pracy.

Komisja określiła również tematy, które wymagać będą wspólnego podjęcia w 1987 roku.

Ambasador Francji w Krakowie

Wczoraj I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR Józef Gajewicz przyjął przebywającego w Krakowie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Francuskiej w Polsce Claude'a Harrela. Podczas spotkania gość został poinformowany o problemach związanych z przywróceniem dawnej świetności zabytkom podwawelskiego grodu, a także o jego roli i

Prace modernizacyjne skrócono o pół roku

Wczoraj oddano do eksploatacji most Nowohucki i ul. Kamieńskiego

Gratulacje od władz miasta dla przedsiębiorstw i ich pracowników



Fot. Otto Link

Jakie inwestycje będzie finansował Bank Światowy w Polsce?

WARSZAWA (PAP), 12 bm. Prezydium Komitetu Rady Ministrów ds. Stosunków Gospodarczych z Zagranicą rozpatrzyło przedstawione przez prezesa NBP sprawozdanie z prac II misji ekonomicznej Banku Światowego. Przebiegała ona w Polsce na przełomie października i listopada br., a jej członkowie przeprowadzili liczne rozmowy z przedstawicielami życia gospodarczego w naszym kraju oraz odbyli spotkania w zakładach produkcyjnych. Prezydium za-

leciło kontynuowanie prac nad wnioskami wynikającymi z tych kontaktów. Omawiano ponadto projekty zamierzeń inwestycyjnych w Polsce, które mogłyby być finansowane w najbliższym czasie z wykorzystaniem środków Banku Światowego. Wstępna ich lista zaprezentowała Komisja Planowania przy Radzie Ministrów. W posiedzeniu, którego obradom przewodniczył wicepremier Władysław Giza, uczestniczył wicepremier Józef Kozioł.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

znaczeniu jako prężnego ośrodka gospodarczego, kulturalnego i naukowego.

Ambasadora przyjął również prezydent Krakowa Tadeusz Salwa. Przedmiotem rozmowy były: rola Krakowa jako ważnego centrum kultury, nauki i przemysłu oraz problemy komunalne naszego miasta, a także współpraca zagraniczna z miastami partnerskimi.

5. 12. 1986R. - POCZĄTEK NOWEJ ERY POLSKIEJ KARDIOCHIRURGII

SERCE JAK WŁASNE

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Najbardziej zaskoczono było Ministerstwo Zdrowia w Pradze. Niemniej prof. Jaromír Vaška, szef Zakładu Patofizjologii, Wspomagania i Sztucznego Serca Uniwersytetu im. Turkiniego w Brnie. Jeszcze nie dotarli do nich oficjalne zawiadomienia, a już trąbiła prasa, radio i telewizja. Wszędzie głośnie o największej chirurgicznej sensacji 1986 roku w krajach socjalistycznych. Sąsiedzi zza południowej granicy zdziwieni byli nie tyle faktem niecodziennej operacji, co szybkością, z jaką wzięli się do roboty zespół docenta Zbigniewa Religi z Zabrza.

Wszczepiono człowiekowi w Zabrzu w nocy z 5 na 6 grudnia 1986 r.

Aby wyjaśnić istotę zastąpienia ludzkiego serca przez automat trzeba przypomnieć trochę faktów historycznych, często szerokoimi czytelnikowi zupełnie nie znanych.

Wprawdzie serce było, jak świat światem, uważane za święte i nietykalne, lecz niezliczni śmiarkowie już w XIX wieku zastanawiali się nad możliwościami zastąpienia tej naturalnej pompy i minielektronu przez konstrukcję, która byłaby wyłącznie dziełem ludzkich rąk. Wyniki uzyskiwano jednak znikome i często w ogóle nie udokumentowane. Z kolejną

Równolegle trwały na drugiej półkuli doświadczenia innego pioniera transplantacji organów i konstrukcji zastępujących żywe narządy. Rosjanin Władimir Pietrowicz Demichow zbudował szklano-metalową pompę napędzaną silnikiem spalniczym. Podobnie jednak jak Carrell i Lindbergh osiągał wyniki raczej iluzoryczne.

Pierwsze poważniejsze wyniki osiągnięto na progu lat pięćdziesiątych na Uniwersytecie w Yale. W 1950 r. w czasopiśmie „Surgery” (chirurgia) przedstawiono wyniki prac związanych z zastosowaniem pompy próżniowej napędzanej powietrzem. Zdobi ona dzisiaj muzeum techniczne.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

* * *

Świąta coraz bliżej. Przypominają o tym sklepowe wystawy, stoiska z ozdobami choinkowymi, świąteczne oświetlenie ulic. Ruch w sklepach wieloletni, handel zapowiada lepsze zaopatrzenie w typowe świąteczne artykuły. Wielu z nas spędzi Boże Narodzenie, które jest tradycyjnym świętem rodzinnym, wśród najbliższych. Niektórzy przygotowują się do wyjazdów na urlopy. Stąd też wieloletni ruch przed kasami sprzedającymi bilety lotnicze, kolejowe, autobusowe. Wszyscy, a zwłaszcza dzieci, zastanawiają się czy przed Wigilią spadnie śnieg, czy przyjdzie prawdziwa zima. Normalne, typowe sprawy każdego grudnia.

Choćby nie. Nie każdego. 5 lat temu nadchodząca zima napawała nas wszystkich głęboką troską, budziła niepokój, wywoływała wręcz strach. I to nie tylko dlatego, że sytuacja polityczna nieustannie się pogarszała i nieuchronnie zmierzała ku najgorszemu, ku katastrofie. Także dlatego, że walczyła się gospodarka, dobijana ciągłymi strajkami stwarzała realne zagrożenie biologiczne. Przecież niektórzy głośno się zastanawiali: ilu z nas tej zimy nie przetrzyma, nie przeżyje! Mówiło się o wielu tysiącach. Opracowywano plany stopniowego zamknięcia szkół, żłobków, przedszkoli, kin, teatrów, zakładów pracy, by ciepło i prąd zapewnić szpitalom i mieszkańcom.

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego uchroniło nas przed katastrofą, przed bratobójczą walką, przed ruiną gospodarczą. Dla wielu ludzi jednak — nawet dla tych, którzy teoretycznie przewidywali taką możliwość — ta decyzja była szokiem. Choć fakty w sposób nieubłagany wskazywały, że innej drogi ratunku dla Polski w tym momencie już nie było, to wielu nie mogło, nie chciało się z tym pogodzić. Wielu myślało, że wprowadzenie stanu wojennego przekreśli dorobek i idee Sierpnia. I choć generał Jaruzelski w pamiętnym przemówieniu 13 grudnia 1981 roku mówił, że stan wojenny jest niezbędny dla ratowania socjalistycznej odnowy w Polsce, dla idei porozumienia narodowego, nie uszyby w to wierzyli. Dla wielu z nas była to właśnie klęska. Klęska, — bo wydawało się — upadła szansa do-

konania niezbędnych reform, a mówiąc ściślej, szansa ta nie upadła, ona została uśmiercona przez zasłanianie przeciwników socjalizmu z kierowniczych kręgów „Solidarności”. Klęska — dla wielu osób — bo podeptana została przez przeciwnika politycznego idea porozumienia narodowego i odrzucona ręka wyciągana wielokrotnie przez władzę do zgody.

Rychło się jednak okazało, że ta niby-klęska jest naszym ZWYCZAJEM. Każdy dzień, każdy miesiąc dostarczał dowodów, że ta dramatyczna chwila w życiu naszego narodu stanowi początek drogi do prawdziwej odnowy, do wspólnego odbudowywania naszego domu, do pojednania naszej polskiej trzydziestoletniej historii. Wszystko, co wywołało w sierpniu 1980 roku klasa robotnicza, znalazło warunki do realizacji dzięki grudniowi 1981 roku. To brzmiało jak paradoks, ale to nie jest paradoks. Partia, rząd udowadniają krok po kroku, że dochowują wiernie przyjętych zobowiązań, że nie ma powrotu ani do sytuacji sprzed Sierpnia, ani sprzed grudnia.

Oczywiście, nie było nam łatwo. I nadal nie jest nam łatwo. Nasze kłopoty, nasze trudności, problemy życia codziennego denerwują, nasza sytuacja gospodarcza, poziom stopy życiowej nie zachęca. Nie w pełni nas satysfakcjonuje jeszcze wiele rozwiązań politycznych, społecznych, ekonomicznych, prawnych, socjalnych. Można by długo mnożyć listę spraw oczekujących na rozwiązania. Ale jakże thiny jest ten obecny grudzień i jakże inne będą te święta niż przed pięcioma laty.

Mamy w Polsce wiele lat i rocznic czołowych, obchodzonych. Piąta rocznica wprowadzenia stanu wojennego nie jest i nie będzie uroczystością obchodzoną. Nie powinniśmy i nie chcemy tak traktować tej przelomowej chwili. Niech będzie ten dzień na zawsze okazją do refleksji nad naszymi, Polaków, sprawami, z myślą o przyszłości. Taki też cel przysłać nam, kiedy zdecydowaliśmy się przypomnieć najważniejsze wydarzenia i atmosferę grudnia 1981 r. za ówczesną „Gazetę Krakowską” w „Zapisie z dystansu”.

EDWARD WASIK

Problemy krakowskiej chemii

Wczoraj w Komitecie Krakowskim PZPR odbyło się spotkanie I sekretarza KK PZPR Józefa Gajewicza z profesorem Edwardem Grzywą — ministrem przemysłu chemicznego i lekkiego. Omówiono realizację porozumienia pomiędzy władzami miasta a ministerstwem. Przedyskutowano również bieżące problemy przemysłu chemicznego i lekkiego w województwie.

Z dalekopisu

POLICJANT NAPADŁ NA BANK

(a) Zdziwiająca seria przestępstw i wykroczeń popełnianych przez policjanta brzeskiego nadal się wyduża. Dotychczasowe rekordy pobił policjant, który napadł na bank w Brukseli i uprowadził zakładniczkę.

W budynku, gdzie następnie ukrył się, postrzelił ciężko mieszkankę, który próbował uwolnić kobietę. Policjant-gangster został szybko ujęty dzięki wykrzykiwo jego kryjówki przez psa. Interesujące, że przestępstwa służyły w jednostce mającej pod opieką psy policyjne.

TEORIA DLA SPIOCHÓW

Grupa psychiatrów z Zachodniopomorskiego Instytutu Naukowego Maxa Plancka, na podstawie wieloletnich badań, ogłosiła teorię, że wiele anomalii w psychice człowieka wywołuje zakłócenie wrodzonego rytmu snu. Ich zdaniem teoria właśnie ogłoszona znajduje potwierdzenie w zachowywaniu się piodu, a także noworodków.

Otóż — ich zdaniem — człowiek ma wrodzoną skłonność do zasypiania co kolejne 4 godziny. Gdyby zachował ów rytm, byłby zdolny do działania przez okragłą dobę. Niestety, utarło się, że człowiek kła-

dzie się spać na noc i traci przez to co najmniej jedną trzecią aktywnego życia na tym padole.

Wspomniany naukowiec nie sprzecywał jednak, ile czasu powinien człowiek przysypiać po każdych 4 godzinach aktywności. Gdyby bowiem spał również 4 godziny, użyłby życia jeszcze mniej...

SZALICZEK...

77-letnia mieszkanka Kaniady Rosa Dimattia bez specjalnego zamiaru trafiła do słynnej księgi rekordów Guinnessa.

Otóż postanowiła zrobić na drutach szalik dla syna. Do tej pory nie umiała się posługiwać drutami. Jak się to robi, pokazała jej sasiadka.

Tak mi się to spodobało — oświadczyła przedstawicielom prasy, którzy dowiedzieli się o całym wydarzeniu od wspomnianej sasiadki — że robiłam ten szalik każdego dnia, poza niedzielą, przez cały rok, już na następne urodziny syna.

Nic więc dziwnego, że w ten sposób powstał szalik szerokości 24 cm i długości... 137 metrów. Właśnie kosztowała w sumie ponad tysiąc dolarów kanadyjskich.

Z tej przyjemności robienia na drutach powstał nowy zapis we wspomnianej księdze rekordów — najdłuższy szalik na świecie...

Ogłoszenia ekspresowe

CIAGNIK S-15, własnej konstrukcji — sprzedam. Stanisław Kuc, Kaszów 473, poczta Łiszki, tel. 98. g-51004

ZDECYDOWANIE kupię obrabiarkę do drewna typu Dyma 8. Limanowa, tel. 72-228. g-50990

PUDEŁKI, szczeniaki — sprzedam. Kraków, Pacholskiego 6/180. g-51027

NA osiedlu Dyzwionu 303 zaginął pies, suczka, rasy cocker spaniel, ruda. Tel. 44-21-57. g-51021

PRACOWNIKA zatrudni — ogrodnictwo — Baza, Kraków, ul. Płaskowska 51. g-50884

WYPOŻYCZĘ wysokiej klasy aparat do wykrywania metali szlachetnych. Oferty 50932 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

COCKER spaniel — suczka rodowodowa — sprzedam. Kraków, tel. grzeźniowski 44-96-02, od 16-19. g-51067

SKI-SERVICE Bochnia, Kazimierza Wielkiego 55 — zaprasza 9-17. g-51063

CIAGNIK C-330, C-360, przyczepy — sprzedam. Gwoździowski, Łazpocza 22. g-50888

RAME Jelcza 31TD — sprzedam. Niepolimice, al. Dębowa 12, g-50444

ROZCZYNIK CIĄGNIK T2-4K 14 KM, z plugiem i koszałką — sprzedam. Andrzej Ropacz, Lublin 501, tel. 65, wieczorem. g-50439

2-LETNIA karoseria Polonesa, po wypadku — sprzedam. Kraków, tel. 44-66-22. g-50863

SETERY irlandzkie, szczeniaki — sprzedam. Tel. 37-29-06. g-50906

BOCHNIA — sprzedam kłosek z elementami. Oferty 51032 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

ŁADZ 1300, 1982, Flata 1500, 1980 — sprzedam. Kraków, tel. 47-10-83. g-50411

Serdeczne Życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

akładamy swoim Klientom

„COCOM” Sp. z o.o.
ul. Warszawska 11, 40-955 Katowice
tel. 53-84-09, tlix 315769 cocom.pl

Jak co roku, tak i w 1987 roku zapraszamy do korzystnych zakupów:

- sprzęt komputerowy + osprzęt
- IBM
- Schneider/Amstrad
- Sinclair
- Atari
- Commodore, itp.
- sprzęt Video
- pośrednictwo kupna-sprzedaży
- realizacja zamówień na życzenie klienta

K-11215



Krakowskie
Przedsiębiorstwo
Ceramik Budowlanej
w Krakowie

ZATRUDNI natychmiast

- ♦ głównego księgowego
- ♦ głównego energetyka

oraz

- ♦ zaopatrzeniowca branży elektrycznej
- ♦ specjalistę ds. socjalnych
- ♦ specjalistę ds. księgowości inwestycji
- ♦ inżyniera budowlanego

ponadto:

- ♦ spawaczy gazowych
- ♦ malarzy
- ♦ murarzy
- ♦ dekarzy-blacharzy
- ♦ tokarzy
- ♦ palacza kotłowni wysokoprężnych
- ♦ portierów
- ♦ pracowników niewykwalifikowanych

Przedsiębiorstwo gwarantuje atrakcyjne wynagrodzenia.
Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Dział Spraw Pracowniczych i Ekspert KPCB Kraków, ul. Bratysławska 5, telefon 34-15-66, 34-16-50, 34-17-29, 34-18-49.

K-10950

Trwa oczyszczanie

Odry z oleju opałowego

KATOWICE (PAP). Kontynuowana jest akcja oczyszczania Odry z oleju opałowego, który przedostał się do rzeki ze zbiorników kotłowni szpitala w Bohuminie.

Sytuacja jest opanowana. Wyciek zablokowany został przed Raciborzem. Na 25-28 km odcinku rzeki ustawionych jest ok. 20 zapór. Ich liczba zmienia się w zależności od potrzeb i bieżącej sytuacji. Olej osiada na umieszczonych na zaporach matach słomianych, wylany jest z rzeki czepkami, a następnie palony na brzegu lub — w przypadku większych ilości — dostrzyczony do spalania w kotłowni przemysłowej. Do 12 bm. zebrano 30 ton, a szacuje się, że do Odry wyciekło go dwukrotnie więcej.

Przebywa tu także ekipa szczełińska „Ship-Service”, która ustawiła na rzece 4 kolejne duże zapory. Obecnie w oczyszczaniu rzeki bierze udział ok. 80 osób. Znaczący udział w akcji mają żołnierze.

Pierwsze odlewy

pomnika

Bohaterów Powstania Warszawskiego

(Inf. wł.) Dzięki przychylności władz Krakowa doc. Winceniy Kuźma wraz z zespołem może w specjalnej pracowni na osiedlu Azory kontynuować prace nad pomnikiem Bohaterów Powstania Warszawskiego. Wczoraj w pracowni zjawili się przedstawiciele Społecznego Komitetu Budowy Pomnika w Warszawie, a także komisja rzeczoznawców z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jak poinformował na członków komisji prof. Antoni Hajdecki, ocena pracy zespołu twórczego jest bardzo wysoka, myśl zawarta w projekcie zatwierdzonym do realizacji jest rozwinięciem prawdziwego. Właściwie dziś nie stoi na przeszkodzie, by 1 sierpnia 1988 r. odsłonił pomnik w Warszawie. Jeszcze w tym miesiącu w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych rozpocznie się odlewanie pierwszych partii pomnika — kolumny postawionej. W ciągu najbliższych tygodni zespół będzie realizował największy zespół figuralny pomnika.

(tur)

Plenum KIR PRON

Przeciw wzorcom życiowej przeciętności

(Inf. wł.) Porozumienie — odrodzenie — rozwój to hasło pod jakim przebiega dyskusja w kampanii przed II Kongresem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Wczorajsze posiedzenie plenarne Krakowskiej Rady PRON rozpoczęło kampanię przedkonesową w województwie krakowskim. Obradom przewodniczył szef KR PRON Ryszard Zieliński. Mówił on m.in. o współpracy z wszystkimi systemami ruchu, podkreślając jej znaczenie i doniosłość.

„Musimy podjąć pracę nad przeobrażeniem świadomości obywatelskiej Polaków — powiedział Ryszard Zieliński. Musimy atakować wzorce życiowej przeciętności, która zakorzeniona jest w nas wszystkich. W ostatnich miesiącach wzrosła chęć Polaków do

rozmów, wzrosła atrakcyjność naszego ruchu dla szerokiego mas bezpartyjnych obywateli”.

Podczas wczorajszych obrad plenarnych omówiono również terminarz kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ośrodkach gminnych, miejsko-gminnych, dzielnicowych, a także przygotowania do zjazdu wojewódzkiego. O sprawach tych poinformował zebranych wiceprzewodniczący KR PRON Jan Kucharski podkreślając, iż głównym założeniem kampanii jest zainteresowanie działalności PRON ogółu społeczeństwa i dokonanie wniosków politycznych. W trakcie dyskusji mówiono o problemach ogniw podstawowych PRON, kłopotach wsi i społeczeństwa.

(tp)

Zima zawitała w Nowosądeckie

(Inf. wł.) Pierwsza dekada grudnia w Nowosądeckim minęła pod znakiem prawdziwie jesiennej aury. Dopiero 11 grudnia wieczorem w górskim regionie zaczęły się pierwsze opady śniegu. Wczoraj rano całe Nowosądeckie pokrywała już kilkucentymetrowa warstwa śniegu. Snieg trzymał się doskonale, bowiem spadł na ziemię za marną, do głębokości około dziesięciu centymetrów. Opady utrzymywały się przez dzień. Białe puch najobficiej spadał się z nieba nad Gorcami. Wczoraj wieczorem jego pokrywa przekraczała tutaj już 20 centymetrów grubości. Mroźnie i śnieżnie było w Tatrach.

Nadejście zimy spowodowało sporo komplikacji na drogach całego województwa. Wczoraj wczesnym rankiem samochody ciężarowe z nacze- pami i przyczepami chwiłowo zablokowały „zakopankę” w rejonie Obidowej i Rdzawki, ale przejeżdżność tej trasy przywrócono bardzo szybko. Również na innych drogach nie było łatwo. Drogowcy wyruszyli na szlaki z plugami i piaskarkami, ale sprzętu tego było wczoraj na nowosądeckich drogach za mało w stosunku do potrzeb. Doszło do dwóch tragicznych wypadków.

Na Juście na trasie Nowy Sącz — Kraków nieostrożna jazda „volkwagena” z Radomskiego zakłóciła się z ciążowym zderzeniem z ciężarówką „starem”. Pasażer wozu osobowego walczy o życie w sądeckim szpitalu. W Skawie „syrena” potrafiła pieszo, który został bardzo ciężko ranny. Doszło też do 30 nie- zwykłych groźnych kolizji. Po- łowa zaistniała w rejonie Nowego Sącza i doliny Popradu, zaś 10 w samym Nowym Sączu. Były zakłócenia w międzyzjazdowej i podmiejskiej komunikacji autobusowej. Z Zakopanego autobusy przestały dojeżdżać m. in. do: Bańskiej, Gliczarowa, Dziarni- szki, Białki Tatrzańskiej. Z du- żym trudem utrzymywano komunikację z Kuźnicami i Morskim Okiem. Opóźnienia występowały na liniach obsługi- wanych przez autobusy PKS w rejonie Nowego Sącza, Nowego Targu, Limanowej, Gorlic.

Opady śniegu nie wpłynęły niestety na poprawę sytuacji w zaopatrzeniu wsi i miast Nowosądeckiego w wodę. W wielu miejscowościach są poważne zakłócenia i ograniczenia w dostawach wody. Z tego powodu uciążliwymi jest wiele ośrodków wczasowych i sanatoryjnych. (ss)

Obradowało Biuro Polityczne KC PZPR

WARSZAWA (PAP). 12 bm. Biuro Polityczne KC PZPR zapo- znało się z projektem reformy systemu programowania i zarządzania w kinematografii. Podjęcie prac nad projektem wynika z uchwały X Zjazdu Partii, z krytycznej oceny stanu polskiego kina, w sytuacji kiedy rośnie rola filmu we współczesnej kulturze i powszechne są oczekiwania na zmiany istniejącego stanu rzeczy.

Wyraźnie wzrasta zapotrzebowanie na dzieła filmowe. Zwiększa się ich siła oddziaływania na odbiorcę. Następuje w coraz większym stopniu połączenie twórczości filmowej z przemysłowymi metodami produkcji. Powodzenie dzieła jest pochodną nie tylko jego wartości i atrakcyjności, lecz także sposobu i zasięgu rozpowszechniania. Rozwój technicznych środków audiowizualnych sprawia, iż film staje się jednym z najważniejszych czynników kształtowania współczesnej kultury, ale także — w coraz większym stopniu — polem konfrontacji ideowo-politycznej.

Z uznaniem oceniając czterdziestoletni dorobek polskiej kinematografii podkreślono konieczność aktywnych starań o podnoszenie ideowego i artystycznego poziomu twórczości filmowej. Trzeba — dla szerokiego kręgu odbiorców — zwiększyć ilość filmów o dużych walorach hu-

manistycznych, kulturowych, odpowiadających kryteriom wysokiej jakości.

Stwierdzono, że projekt nowej ustawy o kinematografii powstał w wyniku szerokiej konsultacji w środowisku filmowym i uzyskał ogólną aprobatę. Przewiduje on m. in. powołanie w ramach Ministerstwa Kultury i Sztuki, Komitetu Kinematografii jako centralnego organu administracji państwowej, który wy- sokożony zostanie w upraw- nienia pozwalające zarządzać sprawami i operatywnie. Będzie zarazem forum uspołecz- niania trybu decyzyjnego. Nakłada to większe niż do- tychczas obowiązki na pracowni- ków kinematografii, zwłaszcza twórców, zwiększa ich odpowiedzialność za dalszy rozwój tej sztuki, za poziom kultury filmowej w kraju.

Projekt ustawy przewiduje szereg istotnych zmian struk- turalnych, m. in. przekształce- nie większości przedsiębior- stw w instytucje filmowe, które zachowując samo- rządowe uprawnienia za- łag zapewnienia priorytetu zadań kulturowych kinematografii. Ważnym ogniwem pozostają ze- spoly filmowe. Wzrost ich u- prawnień łączy się będzie ze wzrostem odpowiedzialności za program oraz wyniki artysty- czne i ekonomiczne.

Zapoznano się z planem modernizacji bazy produkcyj- no-technicznej kinematografii.

Podkreślono konieczność o- toczenia staranną opieką mło- dych kadr twórczych.

Wiele uwagi poświęcono roz- wojowi techniki video. Prze- widuje się stworzenie niezbe- dnych warunków technicz- nych (m. in. produkcja kra- jowego magnetowidu kaseto- wego i wideokaset), a także uruchomienie w możliwie kró- tkim czasie sieci wideoklubów osiedlowych, wiejskich i szkol- nych, w pierwszej kolejności w ośrodkach nie posiadają- cych kin oraz zapewnienie im wartościowego programu.

Stwierdzono, że niezbędne są regulacje prawne związa- ne z obiegami filmów na ka- setach video, wymykające m. in. z konieczności ochrony praw autorskich.

Podkreślono ważną rolę te- lewizji w kształtowaniu i u- powiększaniu twórczości fi- lmowej.

Określono zadania Instytu- cji i organizacji partyjnych działających w środowisku fi- lmowym. Członkowie partii zostali zobowiązani do akty- wnego udziału w poszukiwa- niach programowych, w in- tegrowaniu środowiska twórcze- go i pracowników kinematog- rafii wokół celów i zadań polityki kulturalnej państwa.

W posiedzeniu aktywnie uczestniczyli przedstawiciele środowiska filmowego.

Biuro Polityczne zapo- znało się ze stanem przygotowa- nia III Plenum KC PZPR i przy- jęło przedstawione materiały.

Order Sztandaru Pracy II klasy dla NZPS „Podhale”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rynku i rozwój eksportu No- wotarskie Zakłady Przemysłu Skózanego „Podhale” w No- wym Targu decyzją ministra przemysłu chemicznego i lek- kiego otrzymały sztandar. Wczoraj podczas uroczystej akademii w Miejskim Ośro- dku Kultury w Nowym Targu sztandar ten dyrektorem o- czelnemu „Podhale” Stanisła- wowi Pelce wręczył wice- minister przemysłu chemiczne- go i lekkiego Marian Skow- ski. Sztandar ten udekorowa- ny został Orderem Sztandaru Pracy II klasy, a aktu deko- racji dokonał członek KC Partii, I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek. Wojewoda nowosądecki An- toni Racza sztandar NZPS „Podhale” udekorował także Złotą Odznaką „Za zasługi

dla województwa nowosąde- ckiego”.

Wysokie odznaczenia pań- stwowe, odznaki regionalne i resortowe otrzymał najbar- dziej zasłużeni w pracy i dzia- łalności społecznej członkowie załogi nowotarskiego kombi- natu obuwniczego. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odro- dzenia Polski uhonorowali zostali: Stanisław Oleksy, Jó- zef Mirga i Zdzisław Micha- łewski. Wśród gratulujących im tych zaszczytnych wyróż- nień byli m. in.: poseł na Sejm PRL Władysław Sawi- cki, przedstawiciel KC PZPR Aleksander Frydrychowicz i zastępca dyrektora Rady Zrze- szenia Przemysłu Skózanego Franciszek Sitkiewicz.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Na prawo od Waszyngtonu

WARSZAWA (PAP). Ks. Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdań- sku, odprawił nabożeństwo w kościele w Marzęcinie (woj. elbląskie) i w kazaniu bar- dzo ujemnie ocenił politykę informacyjną w naszym kra- ju: „Słowo straciło swoją war- tość. Nieprawda zapanowała w środkach masowego prze- kazu. Fałszowano i fałszuje się informacje. Przemierzano prawdę i przemilcza się ją do dzisiaj”.

Tymczasem Departament Stanu USA ogłosił raport o realizacji Aktu Końcowego w Helsinkach. Zysmuń Bronia- rek tak relacjonuje w „Try- bunie Łódzkiej” z 12 bm. zawar- te w raporcie poglądy rządu USA na politykę informacyj- ną w Polsce.

Autorzy raportu uważają, że w Polsce istnieje poważny za- kres wolności prasy i że „śro- dki masowego przekazu są fo-

rum żywej dyskusji w spra- wach wewnętrznych, przy czym widać dużą różnorodność po- zycji filozoficznych utrzymy- wanych przez różne publika- cje”. Wiele z nich „zawiera znaczną ilość informacji na temat wydarzeń kulturalnych i rozwoju społecznego w Sta- nach Zjednoczonych”. „Na- wet w sferze spraw między- narodowych, zwłaszcza tych, które dotyczą stosunków Wschód-Zachód — podkreśla raport — W polskich śro- dkach masowego przekazu pra- cuje wielu znanych dzienni- karzy, którzy często traktują takie sprawy jak rokowania rozbrojenia operujące się na faktach i unikając propa- gandy”. Raport podkreśla także wartość konferencji pra- cowników Jerzego Urbana, dziennikarzy zagranicznych.

Myślał się, że na prawo od prezydenta Reagana jest już tylko ściana, okazało się, że stoi tam jeszcze przewo- dnik duchowy Lecha Wałęsy — ks. Henryk Jankowski.

W tym tygodniu

Zawieszamy sobotnio-niedzielną dyżur przy redakcyjnym telefonie

Przepraszamy. Zapraszamy do rozmów
w następnym tygodniu

Mięsożernego dinozaura sprzed 120 mln lat znaleziono w W. Brytanii

LONDON (PAP). Szkieletu takiego dinozaura nie odkry- li jeszcze paleontolodzy w tym stuleciu. W hrabstwie Surrey, na południe od Londynu, 58-letni William Walker, z za- wodu elektrotechnik, spiera- jąc wśród rupieci wrzuconych do glinianki, przypadkowo na- trafił na 30-centymetrową kość kończyn dolnych, która wyda- ła mu się zbyt duża w po- równaniu ze spotykanymi. Jak się później okazało był to „pa- luzek” dwutonowego dinozau- ra.

Wezwani na miejsce paleon- tologi wykopaliska skamienia- łe, które prawie całego przedpo- łopowego gada sprawdziło 120 mil- lionów lat. Założono, że na- leży do ciężarówki. Wśród nich są kości 60 proc. kręgosłupa. Z szybkiego ich prześwietlenia

wynika, że gad był wyjątko- wo okazały — cztery i pół metra wzrostu. Podpierał się ogromnym ogonem. Cały okaz miał 9 metrów długości. Był mięsożerny. Wyził się rybami i mięsem innych zwierząt. A miał je czym chrupać. Szczę- ka była wyposażona w 128 ostrych jak brzytwa zębów (dwa razy tyle niż dotychczas- znane gady tego typu). Pa- zoszcza przypomina krokodyla. Zuchwa ma metr długości.

Zdaniem Alana J. Chariga, eksperta od przedpotopowych gadów i ptaków w brytyjskim Muzeum Historii Naturalnej, jest to pierwszy tego typu okaz dinozaura znaleziony w Europie. Obecnie trwa segre- gowanie kości i przygotowa- nie prac nad rekonstrukcją szkieletu.

SPORT SPORT

Dostojny jubileusz Juvenii



Po uroczystościach jubileuszowych Wisły i Cracovii ju- bileusz 80-lecia swej działal- ności obchodził wczoraj RZE- MIĘSLNICZY KLUB SPOR- TOWY JUVENIA. Protektorat nad jubileuszem jak już po- dawaliśmy objął zastępcą przewodniczącego Rady Pań- stwa PRL, przewodniczący Centralnego Komitetu Stron- nictwa Demokratycznego TA- DEUSZ WITOLD MŁYN- CZAK.

Zasłużeni działacze oraz sportowcy i zaproszeni goście zebrał się wczoraj w Teatrze Kameralnym na uroczystej akademii. W swym wystapie- niu przez klub mgr OTTON HODAS nakreślił historię Ju- venii i jej zasług w krzewie- niu sportu wśród krakowian, a szczególnie wśród młodzieży przemysłowej. Juvenia posia- da 7 sekcji, zrzesza 350 człon- ków i jako jedyny klub w

Krakowie posiada sekcję rug- by.

Podczas akademii sztandar klubu udekorowany został przez wiceprezydenta m. Kra- kowa JANĄ NOWAKĄ ZŁO- TĄ ODZNAKĄ „ZA ZASŁUGI DLA ZIEMI KRAKOWSKIEJ”. Obecny przy tym był prze- wodniczący Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokra- tycznego prof. JAN JANOW- SKI.

Najbardziej zasłużeni dzia- łacze otrzymali odznaczenia państwowe: ZŁOTE KRZYŻE ZASŁUGI — KRZYSZTOF KALISZ i HENRYK JAC- KIEWICZ. Byli też odzna- czeni „Za zasługi dla ziemi krakowskiej”, odznaczenia związków sportowych itp.

Na ręce prezesa klubu na- płynęło wiele listów gratula- cyjnych, a gratulacje składa- li też przedstawiciele kra- kowskich klubów sportowych. (rm)

Emocje pod koszem

Dawno już w naszym mie- ście nie było takiego zno- szenia pojedynków w koszy- kówce. W najbliższą sobotę i niedzielę na parkietach Wisły i Hutnika oglądać będzie- my kilka emocjonujących po- jedynków. Niestety nie wszy- stkie te spotkania zwolenni- coszy koszykówki będą mogli o- glądać, bowiem godziny po- jedynków pokrywają się.

W Nowej Hucie gospodar- ze w meczu o mistrzostwo I ligi mężczyzn w sobotę po- dejmować będą Polonię War- szawa. Początek meczu o godz. 16. W niedzielę prze- ciwnikiem Hutnika będzie Lech Poznań. Również ten pojedynek wyznaczony został na godz. 16.

Krakowska Wisła, która o- statnio odnosi dość prze- ko-

nywające zwycięstwa pode- łuje w sobotę Lecha Poznań. Początek tego meczu o godz. 18.45. Jest to pojedynek niezwykle istotny i może zmie- nić poważnie układ w czoło- wej strefie tabeli. W niedzie- łę wiślanie podejmują Polo- nię Warszawa. Początek me- czu o godz. 17. Większość ki- biców uważa, że to spotkanie powinni gospodarze rozstrzy- gnąć na swą korzyść.

Przed meczem mężczyzn w sobotę o godz. 17 drużyna koszykarek Wisły rozpocznie interesujące spotkanie z AZS Poznań. Tradycyjnie już pojedynek wiślanek z poznaniankami kończą się zwycięstwami koszykarek spod znaku „Białej Gwiaz- dy”. Zobaczyćmy jak będzie tym razem. (m)

Kto mocniejszy w siatkówce

Zwolenników siatkówki w Krakowie czekają nie lada e- mocje. Hutnik Kraków podej- muje bowiem we własnej ha- li na Suchych Stawach dru- żynę Stali Stocznia. Tak go- spodzarze jak i goście nie po- nieśli dotychczas w rozgryw- kach porażki.

Hutnik pod wodzą trenera Piwowara przygotowuje się bardzo poważnie do tego spo- tkania, tym bardziej, że naj-

bliższy przeciwnik to aktual- ny wicemistrz kraju, a w je- go barwach występuje wielu czołowych zawodników.

Gospodarze zapowiadają, że również do tego spotkania wystawią swój najsilniejszy skład. Pojedynki będą na pe- wno ciekawe i stojące na wy- sokości poziomie.

Początek meczów: w sobo- tę o godz. 18, a w niedzielę o godz. 11. (m)

Wygrana młodych hokeistów

Reprezentacja Polski do lat 20 — Ingstarn Brno 8:4 (0:2, 5:0, 3:2) — to wynik rewan- żowego meczu hokeistów obu- dżuch, jaki odbył się w pla- tek w Warszawie.

TKKF proponuje

Sobota, 13 XII 86 — turniej tenisa stołowego. N. Huta, os. Stalowe 16 (DMH) — godz. 10 — otwarty turniej brydża dla niezaawansowanych, ul. Ko- mandosów 21 — godz. 10 — zabawy rekreacyjne dla dzieci i młodzieży, park Jordana — godz. 11 — nauka gry w sza- chy i turniej szachowy dla po- czątkujących, ul. Borsucza 12 — godz. 11.

Nied

Z wahaniem naciskam dzwonek do jednego z pawilonów szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie.

— Aaaa, to pani — wita mnie serdecznie pacjentka trzymająca w ręku klucze. — Jak się czujesz, że pani do nas przyszła.

Jej pulchna twarz o wielkich, śmiejących się oczach przypomina serce. Przygląda zniszczonymi rękami tłuste, różnokolorowe włosy, mieszając siwe puki z płomiennymi. Czekając, aż zauważy wpięte we włosy grzebyki, korale błyszczące na szarżach golfe, wielkie klipsy wiszące wzdłuż pomarszczonej szyi. Świecidełka są dla niej atrybutami młodości, piękności i elegancji. Na tym polega szaleństwo tej kobiety, że nie chce uwierzyć w przemijanie czasu.

— Ładnie pani dziś wygląda, pani Stasiu — mówi do niej, co do oczekuje.

Zaśniły jej oczy, dumnie uniosła głowę. Wiemy obie, ona i ja, że teraz, w tym momencie, nie jest pacjentką szpitala psychiatrycznego, a młoda atrakcyjna dama.

dobrego przyniesie chorą. Czy już weszła w życie? Umyję się i porozmawiamy — decyduje się, idąc po ręcznik i niepewnym krokiem zmierzając do toalety.

Po drugiej stronie stołu siedzi pani Leokadia, którą poznałam już wcześniej. Ma twarz sfinksa i zamysłone oczy. Wiem, że w napięciu czeka na sygnały od króla szwedzkiego.

— Jak się pani dzisiaj czuje? — próbuje ją zagadnąć.

— Dobrze, nie będę jednak z panią rozmawiać, bo nie wolno mi wymieniać poglądów z nieznanymi — decyduje. — Przebywałam tu od czasów panowania króla szwedzkiego i nikomu nie zdradzałam pewnych tajemnic — sznuruje usta.

Stara koronka bluzki wyglądająca spod szlafroka, układność i dobór słów zdradzają staranne wykształcenie.

Wraca nauczycielka z pobielonymi od pasty wargami, mruży zatarte mydłem oczy i zatacza się.

— Co pani, Grażynko — obejmuje ją ramieniem inna chora. A ona wyciera ręcznikiem oczy

— Ja ucieklałam z kościoła w czasie chrztu mojego dziecka — wyznaje niespodziewanie siedząca w pobliżu młoda kobieta.

— Nie licz na dzieci, zapomnę o tobie, jak moje o mnie zapomni — przerywa jej mentorskim tonem tęga, starsza kobieta o długich włosach i dużej, zniszczonej twarzy. — Maż się ożenić drugi raz i nikt do mnie nie zajrzy. Od pięciu lat ich nie widziałam — wyznaje głośno to, co jest jej cierpieniem.

Siadam z Haliną przy sąsiednim stoliku. — Ja jestem zupełnie normalna, pani to widać — upewnia mnie i siebie.

Patrzę w jej oczy. Istotnie są myślane, przytomne, nie zdradzają drugiego życia toczącego się w chorych umysłach.

— Piętnaście lat męczę się z padaczką — żali się i odgarnia włosy znad ucha. — To po trepanacji czaszki — wskazuje wglębienie. Chyba dlatego pamięć mnie czasem zawodzi, więc nie wiem, czy potrafię odwzorować moje przeżycia. Po ataku zwykle niczego nie pamiętam. Kiedyś miałam straszne napady, na

zderzył się czołowo z innym. Masakra, ranni, zabici. Ja byłam nieprzytomna. Wujek zatrzymał jakiś samochód i zawiózł mnie do najbliższego szpitala, presto na stół operacyjny. Gdy się zbudziłam zobaczyłam przy sobie matkę. Ona mnie wtedy kochała — dodaje ciszej, ale jej twarz nie zmienia wyrazu. Zadzwonili do ojca, podobno płakał, gdy dowiedział się, że uległam wypadkowi. Po kilku miesiącach — nie żył. Sam zginął w wypadku samochodowym.

Pojechałam z matką na jego pogrzeb. Pamiętam tę podróż. Gdy zajeżdżał do krewnych, ciotka posadziła mnie na wielkim fotelu, podała serwetkę na nogi, a na nią stos bananów, pomarańczy i zrobiono mi zdjęcie. Jest gdzieś u matki.

Mogłabym zostać na zawsze we Francji, kolega ojca chciał się żenić z moją matką. Co prawda był od niej starszy o dwadzieścia lat, ale bogaty, z pozycją. Kupował nam prezenty i prosił, byśmy zostali, a matka nie i nie. Ja w takiej sytuacji nie zastanawiałabym się nad niczym. — Widocznie go nie kochała.

Gdy skończyłam jedenaście lat dostałam pierwsze ataki epilepsji. Zbudziłam się w mokrym łóżku z pokrzywionym językiem. Matka powiedziała: ty chyba masz padaczkę. Bywała ze mną u różnych lekarzy, przebadano mnie na wszystkie strony. Nic nie pomogło. Dostawałam ataki częste i silne. Czulałam się upokorzona, pokrzywdzona przez los, bo dlaczego mnie, właśnie mnie to spotkało? Chciałam nie żyć z nikim.

Ojczym stawiał matce warunki: albo ona, albo ja. Raz, gdy miałam trzynaście lat, wzięła mnie gumą tak, że poprzeczniłam rękę, aż ciekła krew. Myślałam: pójdę stąd, nikt nie będzie się nade mną zniecał. Uciekłyśmy razem z koleżanką, do jej ojca, w Kieleckie. Ona też nie miała w domu miodów, matka piła, sprowadzała mężczyzn, często nie było co jeść. Dzieliłam się z nią ogorkami albo szargotkami.

Jej ojciec był zegarmistrzem, mieszkał w zakładzie za parawanem i zawsze był na rauszu. Naplotyśmy mu głupstw, że mamy wolne w szkole przez dwa tygodnie i nas przyjął. Dawał nam forse, a zawsze miał świeży grosz. Zresztą, gdy się bardziej spili same zabierałyśmy mu pieniądze z szuflady.

— Wtedy straciłam dziewictwo — powiedziała zbył głośno, a kobieta w niebieskim szlafroku wlewająca wrzutek do kubków podniosła na nią surowe oczy.

— Mnie trzech mężczyzn wciągnęło do parku Strzeleckiego — skarży się miżerna dziewczyna w wyblakłym swetrze. — Bo ja w chorobie wyglądam jak pijana. Wydawało mi się, że to jakieś wesele, obrzęd, że tak musi być.

— A mówiłam, że więcej niebezpiecznych ludzi, chodził po Krakowie niż leczy się w całym szpitalu w Kobierzynie — komentuje pacjentka z zadyską. — Wariaci są na wolności — śmieje się głośno.

Milkną wszystkie, uciekają myślami gdzieś daleko, w swoje intymne przeżycia i przez chwilę słychać tylko głos spikera telewizyjnego relacjonującego wiadomości dnia. Dwie postacie na obrazku, mające zamiast tułowi wielkie serca, ledwo dotykają się rękami. Matka Boska Kluczborska zwraca do nas z obrazu miłosierdną twarz.

— Ja nie wypilał jeszcze wtedy ani kropli alkoholu — zastrzegła Halina. — Do osiemnastego roku życia nie znałam smaku wódki ani wina.

— A mnie synowie tak proszą, żebym nie piła, tak mnie proszą te moje dzieci. Obaj wieszają mi się u ramion i proszą: nie pij, mamusi — pulchna kobieta o lalkowatej twarzy układa usta w podkówkę jak mała dziewczynka. Nie płacze jednak.

— Stamtąd pojechałyśmy do Katowic — opowiada dalej Halina. — Na dworcu podchodzi do nas milicja i pytała co my tu robimy. Od razu powiedziały, że trzy tygodnie temu uciekłyśmy z domu. Zabrali nas do Izby Dziecka.

Po kilku dniach wychowawczyni wchodzi do świetlicy i mówi: Halinko, masz miłą niespodziankę. Schodź po schodach w dół i widzę w holu matkę. Błada, zapłakana, ale ciesz się, że nie mi to nie stało. I pani wie, że ja nie chciałam wracać z nią do domu? Po co wrócić? mówię. — Żeby ojczym znowu mnie bił? Zabrala mnie.

Odtąd czułam jednak, że jestem sama. Z matką już nie miałam żadnej więzi, a dziewczynki bywały fałszywe. Nie miałam z kim rozmawiać o swoich sprawach, zresztą ludzie interesują się tylko sobą. Tak jak z panią nie rozmawiałam z nikim. Tu personel nie ma czasu, na dyżurze zostaje tylko jedna pielęgniarka, to trudno jej nawet zdażyć z rozdaniem leków i zrobieniem zastrzyków, a sa przecież pacjenci ciężko chore. Rozmawiał ze mną pan doktor i pani ordynator, ale wszyscy mają czas ograniczony.

— Ja tu jestem od początku panowania króla szwedzkiego — oświadcza majestatycznie pani Leokadia. — To on dał pani doktor polecenie przez osoby trzecie, by mnie zatrzymać. — Poszłam do handlowki — Halina nawiązuje przerwaną wątek — praktykę odbywałam w sklepie. Nawet byłam z tej pracy zadowolona.

Wtedy matka się rozpiła. Przechodziła niby o pracę, sprowadzała towarzystwo do wódki. Jak się widzi matkę pijaną, to człowieka bierze i litość, i złość. Raz tylko się odezwałam: nie mogłabyś przestać pić? Uderzyła mnie w twarz. Czulałam, że ja tracę, że odchodzi. Gdy była pijana stawała się obca, nawet wyglądała inaczej.

MOŻNA OSZALEĆ

KRYSTYNA
ROŻNOWSKA

Przymyka oczy.

— Kochalam kiedyś dziennikarza — wyznaje prawie szeptem — Miałam trzech mężów i wielu mężczyzn, ale w moim życiu liczył się tylko on.

Tu pada znane mi nazwisko. Nie są to więc tylko urojenia i konfabulacje, ona rzeczywiście... Tak nasze codzienne życie przenika we wspomnienia chorych w ich świat urojony...

Nie chce dłużej słuchać jej wynurzeń, więc wchodzi do niewielkiego holu. Odprowadza mnie, najwidoczniej jest tu zadomowiona. Zerkam na jej zgrabne nogi, teraz stawia je energicznie. Później stóp przyciągają wzrok jak skrawki lakieru, dziurawia jej północzochy. Naprzeciw jest sala zwana „szalówką”, gdzie trafiają pacjentki w ostrej psychozie. Zerkam przez uchylone drzwi. Firanki, telewizor. Gdy odchodzi wychyla się za mną głowa starej kobiety. Siwe włosy ściągnięte w śmieszny kucyk, twarz pomarszczona, rozmyte oczy.

— Przychodzą do mnie co noc, co noc! — mówi do siebie z niedowierzaniem kręcąc głową.

— Ostrożnie! — upomina mnie troskliwie pani Stasia, gdy wchodzi po wąskich, śliskich schodach nakrytych chodnikami. Czysto i cicho jak w sanatorium. Nie ma krat, okna zdobia firanki. Na ścianach tego oddziału, w korytarzach, w świetlicy i gabinecie ordynatora widnieją hasła:

„Szpital psychiatryczny jest równocześnie społecznością, w której pacjent ma na nowo nauczyć się współżycia społecznego oraz odnaleźć swoje poczucie odpowiedzialności moralnej i sens własnej niezależności”. „Wolność i psychiatria”. To znów wspomnienia o profesorze Antonim Kepińskim.

Na pierwszym piętrze, w korytarzu, przy dwóch małych stolikach, siedzą kobiety o nieodgadnionych twarzach i nieokreślonym wieku. Pół, dumają, milczą. Kilka par podejrzliwych oczu śledzi każdy mój ruch.

Wchodzi do dużej sali. Dwa rzędy łóżek, stół nakryty ceratą. Chore niedbale zawinięte w szlafroki snują się jak cienie, kilka z nich jeszcze śpi. Przy jednym łóżku kobieta w średnim wieku mocuje się z biustonoszem nie mogąc go dopiąć. Ma nieskoordynowane ruchy, jakby była pijana. — Kim pani jest? — pyta ostro uporawszy się z bielizną. — Bo ja jestem nauczycielką. Czy pani zna nową ustawę psychiatryczną? Ona dużo

i ślada obok mnie. Jednak zamiast o ustawie psychiatrycznej mówi o sobie.

— Ja jestem chora na cyklofrenię — poprawia z wysiłkiem kosmyk siwiejących włosów. — Każdy atak mojej choroby zaczyna się od cudownego uczucia, wydaje mi się wtedy, że jestem piękna, pożądana przez wszystkich mężczyzn aktorką czy królową Sabą. Pani wie jakie to wspaniałe? — zachichocze się dymem z papierosa. — Nagle przyjeżdża karetka pogotowia i mnie zabierają. Ktoś ją wzywa, nigdy nie wiem kto.

Szum odkurzacza zagłusza jej kaszel, rozmazuje lzy po twarzy.

— A potem przychodzi depresja i jestem pewna, że maż mnie zdradza, dzieci nie kocha. Widzę, że mnie nienawidzą. O Boże, za co my będziemy żyć? — zanosi się słochem, jakby właśnie teraz, w tej chwili, popadła w nędzę. — Zmarowałam pół życia przez chorobę, a za dziesięć, piętnaście lat nie będę kobietą, tylko babcią.

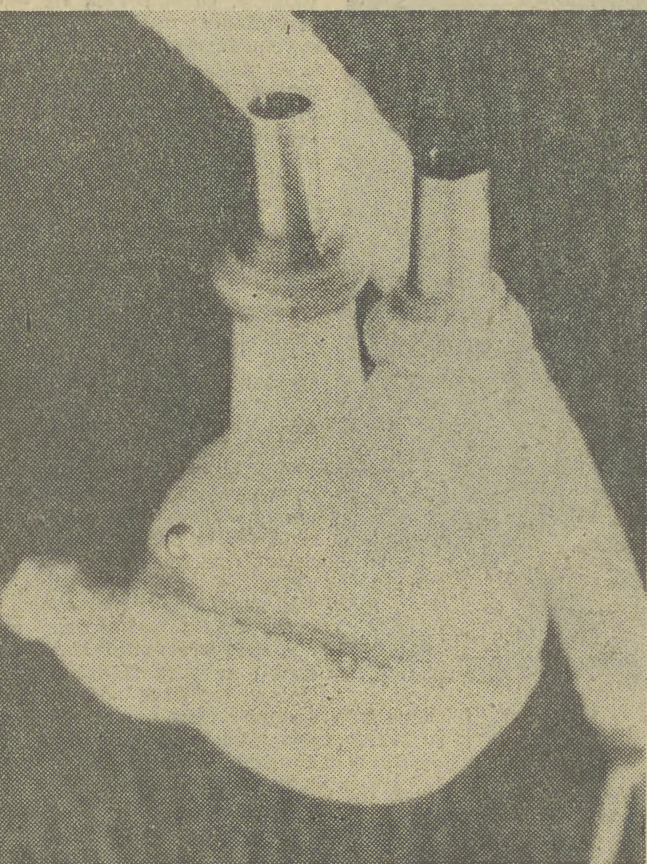
Wchodzi doktor Jadwiga Pabian. Energicznym krokiem przemierza salę zagadując pacjentki po przyjaźnielsku jak dobre znajome. Wnosi na salę ze światła zdrowych ludzi świeżość i poczucie bezpieczeństwa. Odkurzacze w jej obecności szybkie jeżdżą po chodniku, chore obciągają bluzki i szlafroki, prostują sylwetki.

— Zapamiętaj sobie, Halina — mówi do wysokiej blondynki — to twoja ostatnia szansa. Poręczę za ciebie, ale nie możesz mnie zawieść.

Dziewczyna z respektem przyrzeka poprawę, ma twarz poważną.

— Ta chora ma ciekawe losy — zwraca się do mnie lekarka — prowadziła takie życie. Bóg wie, czy z własnej woli, które wiodła ja prosto na psychiatrę. Może zechce pani o tym opowiedzieć? Halina, pójdziesz z panią do kawiarni?

Idę z pacjentką o obojętnej twarzy do małej kawiarenki, która, mimo ciasnoty, urządzonej w tym oddziale. Gdy wchodzimy, sennie oczy kilku kobiet podnoszą się znad stolików. W rogu, w małej, szklanej gablocie — ciastka, obok kuchenka elektryczna, na niej czajnik. Po drugiej stronie — telewizor. Na ścianie reprodukcja Madonny i rysunki chorych. Jeden przedstawia postacie mężczyzny i kobiety, a obie zamiast tułowi mają wielkie serca.



Tak wygląda lewa komora serca.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

niki Smithsonian Institute w USA. Ciekawostką może być fakt, iż to jedno z pierwszych na ziemi sztucznych serc zostało zbudowane z przypadkowych części laboratoryjnych i kosztowało za ledwie 25 dolarów! Jego autorami byli W. H. Sewell i W. W. L. Glenn.

Wkrótce potem na „scenie” wyszedł Holender Willem Kolff — wynalazca sztucznej nerki, czyli dializatora — który przenosił się do USA, wioząc już ze sobą pierwszy własny prototyp sztucznego serca. Pracując nad jego udoskonaleniem do dzisiaj, jednym z jego uczniów jest Robert Jarvik. I tak długo by można ciągnąć listę tych, którzy przyczynili się do ostatnich sukcesów. A ich świadkami właśnie jesteśmy.

Konstruktorzy, którzy biorą na swój warsztat protezy ludzkiej pompy, stają przed trzema podstawowymi problemami. Po pierwsze — budowa. Tutaj wątpliwości jest najmniej, natura okazała się tak genialna, że nie ma po-

si być więc szlachetny! Taki jak złoto czy platyna. Tylko, że te metale nie są kurczliwe, nie są sprężyste. Trzeba było wymyślić coś jeszcze cenniejszego!

I wymyślono! Stosuje się różnego rodzaju poliestry, poliuretan, kauczuk krzemorganiczny. Kombinacje teflonowe i dakronowe. Sprawa jest ciężka i otoczona nimbem tajemnicy, a właściwie ochrona patentowa. Strzeże się jej równie starannie jak najtajniejszych rozwiązań militarnych czy kosmicznych. Nieprędko dowie-

niślawa Pasyka ośrodkiem i przed Religą postawiono konkretne zadania. Pełna, kompletna kardiokirurgia ze wszystkimi nowinkami w tej dziedzinie, czyli również z przeszczepami serca, a w przyszłości z zastąpieniem tegoż przez automat. W Polsce od lat trwają prace nad budową sztucznych komór serca. W Polskiej Akademii Nauk od dawna działa Instytut Inżynierii i Biocybernetyki. Doc. Wańsiki ma na ukończeniu aparat, który zastąpi lewą komorę serca. W Zabrzu Religa przygotował

wal protezę serca w ludzkie zwłoki, doskonałą technikę operacyjną. M in. miał możliwość wykonania takiej operacji na wcześniejszym dawcy nerek — pacjent ze stwierdzoną śmiercią mózgową — czyli przy zachowanej pracy płuc i krwiotęku. Wyniki tych wizyt musiały być co najmniej zadowalające. Jednocześnie trwały negocjacje na szczeblu ministerialnym. Strona czechosłowacka miała spore opory przed oddaniem pionierskiej konstrukcji za granicę. Zwiększyły jednak argumenty

giwaniu niecodziennej aparatury. Na przełomie listopada i grudnia było już na pewno wiadomo, że za parę dni do Zabrze przyjedzie grupa specjalistów z Brna i przywiezie z sobą pierwsze prototypy sztucznej komory serca. Od tej chwili wydarzenia następowały z telegraficzną szybkością.

W czwartek, 4 grudnia wraz z nowatorską aparaturą do Zabrze przyjechali: doc. Miroslav Dostal, inż. Józef Suchanek i inż. Jaromír Vasku. Myśleli, że spokojnie rozgłoszą się na miejscu i poczekać na stosowną chwilę. Ugodniono, że prototyp zostanie zastosowany w wypadku, jeżeli któryś z wyprodukowanych w klinice rutynowo zabiegów się nie powiedzie i jedyną szansą dla pacjenta będzie transplantacja serca

Wówczas na czas oczekiwania na dawcę narządu wszczepi się sztuczną komorę serca.

Następnego dnia, 5 grudnia wieczorem, przystąpiono do operacji wszyscy 58-letniemu mężczyźnie bypasoży (półtęczy zaopatrujących mięsień sercowy w potrzebną dla energetyki serca krew). Operacja przebiegała wyjątkowo pomyślnie i po zabiegu serce podjęło normalną pracę. Wszystko wskazywało na to, że będzie to jeden z wielu udanych zabiegów. Ale po 15 minutach miarowej pracy,

4 godziny. Po tym czasie krew ulega, z powodu kontaktu z obcymi ciałami, nieodwracalnym zmianom. Miano więc trochę czasu i liczone, że po „odpoczynku” lewa komora serca pacjenta wznówi pracę. Niestety z upływem czasu wykazywała coraz mniejszą aktywność. Była zbyt wyniszczona kolejnymi zawałami. Jak dotąd w polskich szpitalach w takiej sytuacji pacjent był już skazany na śmierć.

Decyzja jaką podjął doc. Religa była błyskawiczna — wszczepiamy SZTUCZNA LEWA KOMORĘ SERCA. Natychmiast!

Długo tej nocy palily się światła na Bloku Operacyjnym zabrzaskiej kliniki. I wszyscy uczestnicy tego zabiegu nie zapomną go nigdy...

Rano 6 grudnia, w sobotę, pacjent otworzył oczy. Jakżeż musiał być zdziwiony, gdy po odzyskaniu pełnej świadomości, ujrzał sterzający własnej piersi dziwny aparat — żółtawo lekko przezroczystą gruszkę, do której plynęła jego własna krew po to by po chwili pchnąca mocnymi skurczami wewnętrznej komory do organizmu właściciela powrócić. Wytlumaczono mu, że jest pierwszym Polakiem, który powrócił z tak daleka. Wszelkie wątpliwości jakie jeszcze mógł mieć rozwiąły chyba szczęśliwe twarze otaczających go lekarzy, inżynierów i pielęgniarek.

Można było podać komunikat do Polskiej Agencji Prasowej. Obiegł cały kraj i natychmiast poszedł w świat. Jeszcze tego samego dnia rozdzwoniły się telefony, zaczęły nadchodzić telegramy, pojawili się też pierwsi dziennikarze. Następnego dnia nie będzie można się od nich opanić.

Pierwszy telegram gratulacyjny jaki przyniósł listonosz nadany został w Krakowie. Serdeczne pozdrowienia i uściski przysyłał pan Piotr Macura, pierwszy Polak żyjący z nowym sercem w piersiach. Znaczenie wydarzeń piętkowej nocy mogło najlepiej zrozumieć właśnie ci, którym serce odmawiało lub odmawiało posłuszeństwa.

W niedzielę wystąpiły u pacjenta ze sztuczną komorą kłopoty z nerkami, zasza (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

SERCE JAK WŁASNE

my się z czego dokładnie zbudowane jest słynne serce Jarvika

Mowa tu cały czas o kompletnej protezie serca. Ale przecież medycyna staje czasem wobec potrzeby zastępowania tylko części tętna — czyli lewej lub prawej komory. Bywa, że psuje się tylko fragment serca. Trzeba wtedy ten element zastąpić na parę godzin (z tym się uporano), parę dni, tygodni (jesteśmy na progu ostatnich rozstrzygnięć), lub... na zawsze! Lecz to ciągle „medycyna przyszłości”, jak mawia doc. Zbigniew Religa. Jak dotąd najdłuższy czas przeżył z sztucznym sercem to 620 dni. Prawie dwa lata! Tyle żył amerykański pacjent z konstrukcją „Jarvik-7” w piersiach. W przyszłości możemy więc chyba patrzeć z optymizmem

Wracamy jednak do Zabrzaskiej Kliniki Kardiokirurgicznej.

Przed rokiem nawiązano współpracę między brzeskim uniwersyteciem a Śląską Akademią Medyczną, a właściwie między Wojevodzkim Ośrodkiem Kardiologii, w którym pracuje Klinika Kardiokirurgii, kierowana przez doc. Zbigniewa Religę a Centrum Wspomagania Sztucznego Serca w Brnie i jego szefem prof. Jaromírem Vasku. Skąd to wzajemne zainteresowanie?

Zacznijmy od strony polskiej. W Zabrzu przed stworzonym tam przez prof. Sta-

już osiem etatów dla elektro-ników. Lecz, nie ma co ukrywać, świat wypredza nas w tych badaniach o wiele lat.

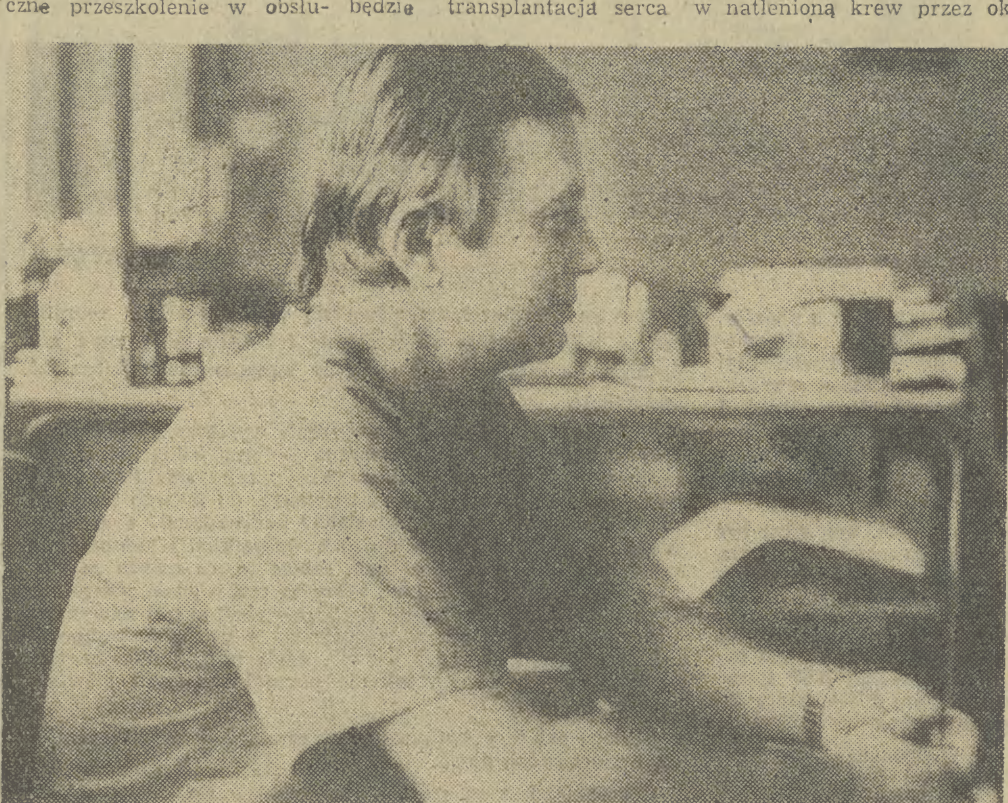
W odróżnieniu od naszej rozwijanej zrywami medycyny, w Czechosłowacji wzięto się do pracy spokojnie i systematycznie. Ośrodek profesora Vasku pracuje od 15 lat i praktycznie zakończył już prace związane z budową kompletnej protezy serca. Oni to serce już mają! Protezę testowano na cieleciach i kochach. Żyły i normalnie się rozwijały w wielu wypadkach przez ponad 10 miesięcy. Nic dziwnego, że zaczęto się rozglądać za nowoczesną kliniką, w której można by zastosować oryginalną konstrukcję u chorego człowieka. Wybór padł na Zabrze z dwóch powodów: w samej Czechosłowacji przepisy normujące zasady prowadzenia eksperymentów medycznych są bardziej rygorystyczne niż u nas (jeszcze przez prawie dwa lata tamtejsi naukowcy musieliby kontynuować badania w laboratoriach) i po drugie — zabrzaska klinika jest jedną z najnowocześniejszych wyposażonych w Europie. Nie bez znaczenia był też zapewne fakt, iż o sukcesach Zabrze i Religi jest ostatnio głośno nie tylko w naszym kraju.

Rozpoczęły się więc wizyty i rewizyty. Wcale nie kurtuazyjne. Vasku przyglądał się sposobom prowadzenia zabiegów w Zabrzu. Religa w Brnie eksperymentalnie wy-

czasowe i obustronne korzyści naukowe. Podpisano protokół o wzajemnej współpracy przy programie budowy i zastosowania sztucznego serca. Zanim do tego doszło (listopad 1986) do Brna wyjechała grupa zabrzeń z inż. Romanem Kustoszem na czele. Przeszli tam specjalistyczne przeszkolenie w obslu-

ze Suchanek i inż. Jaromír Vasku. Myśleli, że spokojnie rozgłoszą się na miejscu i poczekać na stosowną chwilę. Ugodniono, że prototyp zostanie zastosowany w wypadku, jeżeli któryś z wyprodukowanych w klinice rutynowo zabiegów się nie powiedzie i jedyną szansą dla pacjenta będzie transplantacja serca

wystąpiły nagle zaburzenia w pracy lewej komory. Kurczyła się słabo i nieregularnie. Nie pomogło pobudzenie elektryczne, a w końcu nawet masaż serca. Pacjenta na powrót podłączono do płuc-serca. Specyfika tej aparatury polega na tym, że może zaopatrywać organizm w natlenioną krew przez ok.



Doc. MIROSLAV DOSTAL z zespołu Instytutu Patofizjologii Uniwersytetu w Brnie, kierowanego przez prof. JAROMÍRA VASKU.

Fot. Przemysław Osuchowski

— Aktorstwo nie jest łatwym zawodem dla kobiety, szczególnie u nas. Poudów można wymieniać wiele, ale najbardziej to niechęć do występów. Dla kobiet w wieku średnim rolę w ogóle brakuje.

— Jestem aktorką już ponad 30 lat, ale teatr tradycyjnie nigdy nie dawał mi satysfakcji. Wiele lat grałam u Tadeusza

z „Madobnisiemi” i „Umarłą klasą”. R. Demarco ma tam galerię, jest wielkim przyjacielem Polaków, propaguje polską sztukę. On zaprosił nas do Edynburga, gdzie graliśmy w ramach tzw. „Fringe” — imprezy towarzyszącej festiwalowi. Ale nasze przedstawienie zostało dostrzeżone i to było dla nas bardzo dużo.

— „Akne” został zaproszony na następny festiwal.

teatru zainicjowała festiwal, zdobyła gdzieś pieniądze. Kobiety-aktorki z wielu krajów, głównie Europy miały tam pokazać swoje prace, które pomogłyby odpowiedzieć na pytanie, czego szukamy we współczesnym teatrze. Festiwal trwał 3 tygodnie i dzielił się na dwie fazy. W pierwszym tygodniu pokazywane były przedstawienia, z którymi przyjechalysmy, później były jeszcze tzw. warsztaty. Przyznam, że bałam się

— Ludzie, którzy dali na ten festiwal pieniądze też pytali nas o to. Tak jest na Zachodzie, że tam chcą mieć od razu konkretny rezultat. A przecież trudno było tak w ciągu pierwszego spotkania odpowiedzieć na wszystkie postawione pytania... To chyba zresztą nie jest możliwe, najważniejsze było to, że udało nam się spotkać, wymienić doświadczenia. To było mobilizujące. Oczywiście, ukaże się dużo materiałów po festiwalu, opracowań, recenzji, będzie nawet książka. Założeniem festiwalu było, że na końcu zrobimy wspólne przedstawienie. Później okazało się, że niektóre kobiety chciały zrobić swoje małe etudy, małe przedstawienia, monodramy i muszę przyznać, że w tym co pokazywałyśmy było wiele interesujących rzeczy. Chciałybyśmy wszystkie, aby ten festiwal się powtórzył. I to jest możliwe, chociaż już nie w Cardiff.

— Jak na festiwalu odebrano kobiecie teatr z Krakowa?

— To był szczęśliwy dla nas wyjazd. Po drodze występowaliśmy również na festiwalu w Coventry. Natomiast w Cardiff w pierwszym tygodniu graliśmy codziennie w takiej małej piwniczce, w której mieściło się ok. 25 osób. To, co było wtedy pokazywane, to przeważnie monodramy. Byłyśmy chyba jedynym teatrem, który prezentował sztukę napisaną dla kobiet i myślę, że dla zebranych tam aktorek było to ciekawe. Dawałyśmy jakąś propozycję teatralną, która miała charakter normalnego przedstawienia z dekoracjami, muzyką... Niestety, koleżanki musiały wyjechać po zakończeniu pierwszej fazy festiwalu. Ja zostałam i prowadziłam jeszcze swoje warsztaty. Największą korzyścią festiwalu było to, że nawiązałyśmy mnóstwo kontaktów, myślę, że bardzo ważnych. Były aktorki, które deklarowały chęć przejechania do nas na staż. Myślałam o tym, aby znaleźć gdzieś w Europie sponsora i zrobić wspólne przedstawienie. Pracowałam tam z bardzo interesującą osobą, panią dr Susan Basnett, która jest poetką, psychologiem i teatrologiem. Była bardzo zainteresowana moimi warsztatami. Na zakończenie pokazałam etiudę z pięcioma aktorkami, której tematem było poszukiwanie kobiecych archetypów. Z tego festiwalu wyniosłam przekonanie, że to co ja robię nie jest takie oderwane ani pozbawione sensu, ponieważ wiele kobiet poszukuje w teatrze czegoś nowego.

— Co Pani robi teraz, i gdzie — w Teatrze im. J. Słowackiego czy w „Akne”?

— W Teatrze Słowackiego, a raczej w „Miniaturze” wyreżyserowałam „Szkłaną menażerie” (to moja pierwsza, oprócz „Pokojówek” reżyseria), w której gram również matkę. Ta praca dała mi także dużo satysfakcji. Wspaniale pracuję mi się z młodymi aktorami i daje mi to możliwość zetknięcia się z szerszą trochę widownią, która doskonale reaguje. „Akne” w „Piwnicy u Literatów” gra stale „Pokojówek” i proszę sobie wyobrazić, w końcu, po prawie półtora roku — przy pełnej widowni. Niestety, moje koleżanki wyglądały na zniechęcone... One są młode, mają rodziny. Są zmęczone tymi wszystkimi perypetiami, jakie musi przechodzić takie małe, eksperymentalne teatr jak nasz. Po 30 latach pracy wiem, że teatr wymaga wyrzeczeń i pasji, właściwie na nic innego nie ma się czasu. Może ktoś do „Akne” dojdzie i będziemy dalej pracować. W tej chwili pracuję nad adaptacją Witkacego, chce pokazać jego wizję „demonicznych natur kobiecych”. Właśnie jedna z jego bohaterów dała nazwę naszemu teatrowi.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał: GRZEGORZ KONIARZ

Wiele kobiet szuka w teatrze czegoś nowego...

Rozmowa z ZOFIĄ KALIŃSKĄ — aktorką i reżyserem

Kantora. Kiedy odeszłam, nie bardzo wiedziałam co dalej. Jestem zatrudniona w Teatrze im. J. Słowackiego. Widzi mnie Pan na tej dużej, wspaniałej scenie? Bo ja siebie nie widzę... No, może w „Miniaturze”... Dlatego szukałam, szukałam, nie mogłam znaleźć własnego miejsca, w końcu odważyłam się zrobić coś sama.

— To co to „Pokojówek”? J. Geneta pamiętane w Krakowie jako świetny spektakl wystawiony przez K. Swinarskiego w 1966 roku z Anną Polony, Miroslawą Dubrawską i Ewą Lassek. Pani jednak zrobiła „Pokojówek” zupełnie inaczej...

— Spotkałam dwie koleżanki (Jolantę Biela i Jolantę Gadaczek), które również nie były zadowolone ze swojej sytuacji w teatrze i jedna z nich zaproponowała abyśmy zrobiły „Pokojówek”, no bo przecież było nas trzy. Podczas adaptacji dokonałam dużych skrótów, zostało tylko dwie trzecie tekstu. Nie byłymy pewne, czy pokażemy rezultat naszej pracy. Ale jakoś tak się stało, iż stwierdziłyśmy, że można to pokazać. Dostałyśmy stypendium miasta Krakowa, więc było trochę pieniędzy, żeby kupić kostiumy (autentyczne stare suknie) i dekoracje takie, jakie zaprojektowała dla nas zupełnie bezinteresownie Zofia de Ines Lewczuk. Muzykę również bezinteresownie skomponował Andrzej Zarycki. Początkowo graliśmy dla własnego środowiska, znajomych, przyjaciół. W „Piwnicy u Literatów”, gdzie gościnnie występujemy, mieliśmy ok. 35 widzów. Postanowiłyśmy szukać sponsora. Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa nam pomógł, skierowano nas do DK „Pałac pod Baranami” i od tego czasu gramy za pieniądze. Byłyśmy również z „Pokojówekami” w Lipsku w ramach „Dni kultury polskiej”. Nasz teatrzyk nazywałyśmy „Akne”, postanowiłyśmy pracować dalej razem. To już Pan wie!

— Tak, pisałem o tym rok temu. Ale warto przecież przypomnieć, że nie znany szerzej krakowski publiczności, i nie dostrzegany wtedy przez krytykę Teatr „Akne”, zanim jeszcze zaczął grać za symboliczne zresztą pieniądze, wziął udział w ubiegłorocznym festiwalu w Edynburgu, który to występ ma dla wielu teatrów znaczenie promocyjne. Został tam bardzo życzliwie przyjęty. Otrzymałyście dobre recenzje.

— Tak się złożyło, że nasz spektakl obejrzał Richard Demarco, mój znajomy, którego poznałam podczas wyjazdów „Cricot-2” do Edynburga najpierw z „Kurką wodną” potem



ZOFIA KALIŃSKA (Pan) i JOLANTA BIELA (Claire) w „Pokojówekach” J. Geneta.

Fot. JAN JĘCZMYK

— Właśnie tam zobaczyła nasze przedstawienie jedna z organizatorek Festiwalu Eksperymentalnych Teatrów Kobiecych w Cardiff, „Magdalena '86”.

— Zorganizowanie takiego festiwalu świadczy chyba o tym, że nie tylko w Polsce aktorki czują się w teatrze niedocenione.

— W Cardiff, stolicy Walii jest awangardowy teatr-laboratorium, dość znany w Anglii i na świecie. Aktorka tego

takiego kobiecego zgromadzenia. Panowała tam jednak wspaniała atmosfera. Zżyłyśmy jakby w jakimś zamknięciu, nie miałyśmy kontaktu z otoczeniem, bo nie było nawet na to czasu. Od 10 rano do 10 wieczór pracowałyśmy. Nie wiem nawet czy byłam w Anglii... Wiem, że byłam na festiwalu „Magdalena'86” w Cardiff.

— A czy zgromadzone w Cardiff kobiety znalazły to, czego poszukują?

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Działo się to podczas wstępnych rozmów wokół sztuki, do której Szajna miał wykonać scenografię. Gdy doszło do omawiania kostiumów aktorek reżyser, znający jego zamówienie do ubierania swych postaci scenicznych w stroje malownicze co prawda, lecz niezbyt twarzone, rzekł z naszkicami:

— Ale wiesz, w tej sztuce kobiety mają być piękne. Rozumiesz piękne. Po chwili zadumy Szajna wykrzyknął: Wiem, już wiem! Będą lyse. Zamilkli wszyscy rozdziawiając gęby, a rzecz była przecież zupełnie prosta: w latach obywatelskich, więc w czasach, w których kobiety urastały w świadomości więźniów do rangi najpiękniejszego symbolu, jedynę z rzadka i z daleka widywane kobiety-więźniarki miały głowy ogolone do skóry. Ot i wszystko.

Za autentyczność anegdoty nie reczę, gdyż zapytany o nią z czysto naukowych pobudek Józef dawał wymijające odpowiedzi w stylu kaprała Orzeszki, czyli o... się — z korektą na jego kurtuazję, rzecz jasna. Nie zaprzeczył jednak, co daje asumpt do pewnej obiektywizacji faktu, co zresztą nie należy do rzeczy. Ważne jest bowiem coś zupełnie in-

więc następstwie faktów, lecz dojrzewania myśli i poglądów artysty. Sasiadują w niej zatem dzieła wczesne z pracami o sygnaturze 1986 roku, bo nie o tępy, belferski wykład w niej chodzi, budowany na zasadzie — w tym a tym roku zrobiłem to a to, a w tamtym i w owym owo i tamto, patrzcie i uciecie się, początkowo używałem skóry i farby, potem tworzyłem konkretne, szmat, manekinów, papier-mâché i co mi tam jeszcze w rece wpadło, a teraz robię sobie obrazy w tradycyjnej technice.

Nie, to byłoby dla Szajny zbyt łatwe i niepotrzebne. Mówi on bowiem swoją wystawą: patrzcie, mogę zmieniać technikę, tworzyć, dyscyplinę, przechodzić od obrazu do sceny i od sceny do obrazu, zwalczając estetykę tradycyjną lub działając w jej duchu, nie mogę tylko jednego. Nie mogę nie mówić o sytuacji człowieka, nie mogę przestać go ostrzegać, nie mogę pozwolić, by dehumanizacja rodem z Oświęcimia rozprzestrzeniła się na cały świat, bo świat jest lisy, rozumiecie — lisy czyli piękny!

Tę drogą osobiste, jednostkowe przeżycia Szajny nabrały wymiarów uniwersalnych i stały się dla wszystkich czytelników, nawet dla tych, którzy wojnę ze wszystkimi jej okropnościami znają tylko z historii. Zdarzało się już, że widzowie jego wystawień w zamorskich, a właściwie w zaoczniczych krajach, odbierali je jako zapis swojego trzęsienia ziemi i swoich lokalnych nieszczęść i nie mylili się, gdyż w sztuce Szajny jest protest przeciw poniewieraniu człowiekiem i człowieczeństwem niezależnie od jego drożdża.

Szajna nie tylko ostrzega. Również poszukuje dróg ratunku. Najpierw, w abstrakcyjnych obrazach, zwycięstwa do- brych, jasnych mocy nad złymi, bez ich ścisłego określenia. Potem, od „Reminisencji”, w silie jednostki sprzeciwiającej się swą godnością i osobowością wszystkim ciemnym potęgom.

Teraz zwątpił w jednostkę. Uwierzył w tłum, w bezosobową społeczność ludzi, zdolną ułagodzić świat, co widać nacznie w jego ostatnich obrazach.

BOGUSŁAWA SKIMINA

nianej zagrodzie spędza przedpołudnia sześciorgo dzieci dotkniętych upośledzeniem umysłowym zwanym też chorobą Downa lub mongolizmem. Nazwa wydawać się może tu nieistotna; wprawdzie dzieci mongoloidalne rzeczywiście rysami przypominają Mongołów, ale na tym ich wszelkie podobieństwo do tego ludu się kończy. Lecz nazwa staje się istotna w momencie, gdy mówimy: upośledzeni umysłowo. W zakopiańskim mini-przedszkolu żyją dzieci z upośledzeniem umysłowym. Wydawałoby się: kwestia natury jedynie językowej — ale problem lingwistyczny w tym przypadku staje się problemem społecznym.

Sześciorgo skośnookich, o małych głowach i szeroko rozstawionych oczach dzieci, które biegają na moje spotkanie, nie wie, że traktowane są inaczej niż podobni im w całej Polsce. Ten mały przykład „z” sprawił, że pojmowane są jako istoty ludzkie dotknięte chorobą. A nie jak gorszy gatunek, o którym Arystoteles — tak, ten humanista! — mówił, że powinien być likwidowany i to możliwie jak najwcześniej.

Istota ludzka — a więc człowiek z całym bogactwem duchowym, o którego należy dbać, gdy jest mały, i od którego należy wymagać, gdy dorosnie.

Bezwartościowa społecznie jednostka — oto jak podchodzi się do tych, których społeczeństwo najczęściej pozostawia samym sobie, z etykietką debili i kretynów.

Na zmianę postawy wobec osób upośledzonych wpływają ruch zapoczątkowany przez żeglarza i dominikanina o nazwisku Jean Vanier. Będąc dyrektorem domu opieki społecznej spotkał kilkunastu olinofreników (inna nazwa upośledzenia). „Było tam wiele depresji i agresji, a ja czulem się straszliwie niekompetentny...” — napisze później. Powoli przychodziło do pomocy coraz więcej osób. I tak powstała wspólnota, przekształcona następnie w ruch „Wiara i Światło”. Najważniejszym zadaniem stało się znalezienie miejsca życia dla osób upośledzonych i wprowadzenie ich w szerszy krąg relacji społecznych niż własna rodzina czy zakład opieki społecznej. Jean Vanier opracował także szczegółowy program ruchu.

ODRZUCENI...?



Krzysztof Wojciechowski — fragment fotoreportażu („ITD”)

natychmiast okazywana. Wydaje się, że ci ludzie mają tylko serce: zranione i otwarte.

W Polsce żyje około 360 tysięcy ludzi z upośledzeniem umysłowym. Liczba ta jest większa niż łączna suma osób z innym trwałym kalektem. WHO — Światowa Organizacja Zdrowia podaje rozmiary nieszczęścia: ok. 1 proc. całej populacji ludzkiej. W krajach takich jak Szwecja czy USA istnieje system specjalnej opieki. I tak na przykład w Szwecji tylko 44 osoby znajdują się w zakładach zamkniętych. Pozostali żyją we własnych rodzinach lub rodzinach zastępczych. Istnieją grupy doświadczonej matki, które przyjmują na siebie obowiązki opieki nad dzieckiem upośledzonym. Może to być opieką ciągłą lub doraźną (na przykład w okresie weekendu). Dorosli z lepszym stopniem upośledzenia posiadają przy sobie karty identyfikacyjne. Taksiowkarz podwożą taką osobę nie pobiera opłaty, lecz wycina specjalny bilet, który wprawiający go później do taksówek zakupów, różnego rodzaju ulg itp.

Nasze społeczeństwo czyni na odwrót. Wydaje się, że to ludzie „normalni” chcą chronić się przed upośledzonymi.

Nie ma większego nieszczęścia dla rodziców niż upośle-

zione dziecko. Czują się napiętnowani. Rodzi się „kompleks trędowatego”; osoby, które dają za grupą, bo bez domy uczyniono budowlę o niej zginie, ale nie przylączy się, gdyż to też oznacza unicestwienie psychiczne. Są rodzice, którzy nie mogą ścierpieć faktu, że mają upośledzone dziecko. Ich duma została zraniona, dziecko wydaje się kłeską. Bywa, że ludzie wytykają ich palcami, wysmiewają. Zlikwidowanie kompleksu trędowatego jest największym problemem. Aby do tego doszło, konieczne jest zorganizowanie

zryły teraz nowy teren wokół budynku. Z posiadającego 120 m kw. powierzchni użytkowej domu uczyniono budowlę o dwóch kondygnacjach i 550 m kw!.

Pan Andrzej Sekuradzki, który jest szefem koła TPD i osobą najbardziej zaangażowaną w budowę przedszkola, o zranionej dumie nie ukończył jeszcze pomieszczenia. Ma tu się mieścić: w dolnej kondygnacji basen (oczywiście niewielki), wycią sala terapii, w górnej — gabinet logopedyczny. Znajdować się mają warsztaty, gdzie dzieci zajmować się będą tkactwem i stolarstwem — jak u Vaniera, gdzie parają się także obróbką metali, garncarstwem, lalkarstwem. Jest to tzw. metoda diagnozy pozytywnej — wychwytywanie zdolności i talentów u dzieci upośledzonych. Pan Andrzej Sekuradzki wskazuje na istnienie ciągłości wychowawczej. Przerwa w zaawansowanym procesie resocjalizacji może spowodować gwałtowny regres, nie do odwrócenia. Oczywiście pracował tu będzie cały zespół specjalistów: lekarz neurolog, logopeda, psychomotoryk, absolwent pedagogiki specjalnej, pielęgniarz.

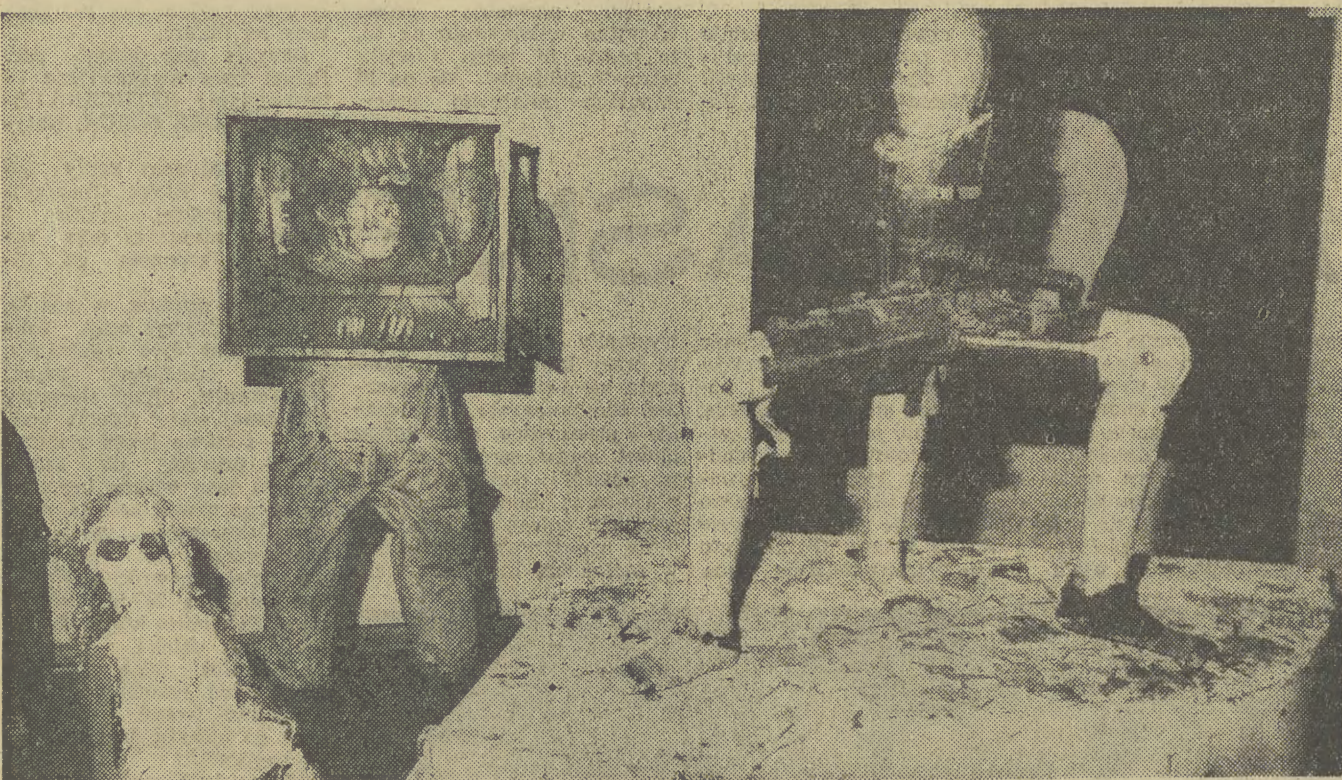
Przyszłe przedszkole otrzymało prawie całe wyposażenie z Holandii. Opowiada pan Andrzej Sekuradzki: — W 1944 roku dywizja generała Maczka podjęła brawurowy atak na holenderską miejscowość Bredę. Jak relacjonował mi to zdarzenie naoczny świadek, a tak został przypuszczony w nocy. Dzięki odważnemu manewrowi uratowani zostali ludzie i zabity. Panował głód. Polscy żołnierze dzielili się swymi skromnymi racjami żywnościowymi z tutejszymi dziećmi. Widziałem rysunek dziecka przedstawiający długą kolejkę do kotła. Dzieci trzymały w rękach chorągiewkę holenderską — żołnierz nakładający porcję — polską. Leży wszystko było jasne. Uczestnik tych wydarzeń, polski żołnierz, przechowywał ten rysunek jako najcenniejsze wyróżnienie. I te dzieci, teraz dorosli ludzie, pomagają nam w urządzeniu przedszkola. Pani Helena Garcia — Polka z pochodzenia, podczas pobytu w kraju dowiedziała się o naszej inicjatywie. Pani Helena jest mieszkanką Bredy a później przyszedł list: „Wyzwoliłście nas, pamiętamy. Te pomoce traktujemy jako spłatę długu...”.

Także współczesność zapisła piękną kartę. Zakład Cera-

miki Budowlanej w Biesani-calego Podhala, zaś metody pracy wyznaczają idee Jeana Vaniera.

Przedszkole budowane jest na Kamińcu: stara willa państwa Krauzów wymaga renowacji i rozbudowania. Prawie wszystko czyni się siłami społecznymi. Jedynie z Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci otrzymano milion zł. Pracują głównie rodzice dzieci upośledzonych lecz także członkowie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, pod egidą którego przedszkole ma istnieć. Rodzice własnoręcznie usypali skarpy, setki metrów ziemi stwo-

SZAJNA w umownym czasie sztuki



TEATR PANIKI — kukły z Repliki I (fragment).

Fot. JACEK WCISŁO

nego. To mianowicie, że obóz, ścisłe — najgorszy z obozów. Oświęcim, istniał podówczas w sztuce Szajny i determinował ją w sposób absolutny, gdyż nawet podświadomie! Wszyscy też o tym wiedzą i wszyscy to pamiętają, przykładając tam właśnie, oświęcimski klucz do jego sztuki. I krzywdą go bezwiednie, gdyż gdzieś, w głębokim takiego poglądu, tkwi posadzenie artysty o maniacką obsesję przeszłości i niejaka słabość ducha, wykluczająca otrzymanie się z przeżytych makabry.

Owszem, Szajna przeżył Oświęcim, owszem, był, gdyż być musiał nim wstrząśnięty i zarażony rozpanoszoną śmiercią. Złożył więc hold pomordowanym kolegom wystawą „Reminiscenty” i poszedł dalej, jak na artystę przystało.

„Reminiscenty” natomiast, aranżacja z pustych sztalug i motywu rascowej głowy Ludwiga Pugeta w pustych sztalugach, były wykonane na 150-lecie krakowskiej ASP i wystawione w tymże Pawilonie Wystawowym BWA, który teraz został w całości opanowany przez Szajnę.

Podwójnie wielka to wystawa, gdyż największa, jaką dotychczas miał i wielka w metafizycznym tego słowa znaczeniu, bo sama w sobie jest dziełem sztuki. Poza tym, jak na Szajnę przystało, jest w całości reżyserowana, czyli roze- ciągnięta w umownym czasie sztuki; nie chronologicznie

Tym samym wystawa zlewa się w jeden wielki moralitet, w jedno wielkie stwierdzenie i równie duży znak zapytania, na który zdaniem Szajny wszyscy musimy znaleźć odpowiedź.

Proszę zatem Państwa o obejrzenie wystawy, co przyjdzie tym łatwiej, iż — choć ogromna — jest jednocześnie tak myślowo jak optycznie niezwykle przejrzysta. Proszę jednak również o rezygnację z rozważań, do jakiego konkretnego nurtu Szajna należy. Do dada? Nadrealizmu? Ekspresjonizmu? Objęty? Bo należy do nich wszystkich i jednocześnie nie należy do żadnego z nich, robiąc to, co uważa za stosowne i stosując te metody, które są mu właśnie potrzebne. Ponadto lubi piękno, co nie obłąkało myślowymi nawykami i sztywnymi wzorcami widz dostrzeże w prostocie kompozycji oraz ujednoliciącej barwie, czyli porządkowaniu zjawisk, a czyniąc innym jak nie porządkiem myśli i świata jest każda sztuka?

Dlatego też jego twórczość jest zawsze tak przekonywająca i znosi próbę czasu.

Cóż robić, jest po prostu lisa.

JERZY MADEYSKI

POCZET UCZONYCH KRAKOWSKICH

Absolwent Gimnazjum Nowodworskiego, żołnierz zgrupowania AK „Żelbet”, reprezentant Polski w koszykówce, budowniczy najwyższych w Polsce kominów, profesor, członek Polskiej Akademii Nauk, rektor Politechniki Krakowskiej, przewodniczący Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, członek honorowy Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa — te wszystkie tytuły mieści w sobie życiorys Romana Ciesielskiego. Każdy z nich to temat do obszernej publikacji. Obejmującej mniej lub bardziej obszerny fragment życia wybitnego krakowskiego uczonego.

Profesor Ciesielski mówi, że jego życiem rządził przypadek. Zawsze następowało jakiegoś nieprzewidywanego zdarzenia, które burzyło spokój jego życia. Przypadkiem było, że został technikiem, gdyż od młodych lat interesował się przede wszystkim dyplomacją i humanistyką, przyjął funkcję rektora, miejsce w PAN, nawet koszykarską z białym orłem w drużynie koszykarskiej. Przede wszystkim jednak sam bogate życie profesora, aby przekonać się, że upodoła tych przypadków tkwi wielka praca i talent. Ono zdecydowały o takim, a nie innym przebiegu kariery naukowej Ciesielskiego.

Profesor nie był wspomniany przez jakieś rodzinne tradycje. Ojciec, skromny starszy sierżant w Wojsku Polskim wcześniej wysłany na emeryturę, był człowiekiem dużej mądrości. Syn powie po latach, że do jego ojca stoją się słowa Mickiewicza: „Wiedzę zdobywamy od innych, mądrości się sami uczymy”. Ojciec w jednej sprawie był twardy i nieustępliwy. Wymagał od obu synów — młodszy brat Jerzy zginął tragicznie w 1970 r. w Sudanie — solidnej nauki.

Roman Ciesielski uczył się w Gimnazjum Nowodworskiego, gdzie interesował się przede wszystkim historią i geografią. Widział, że go zawsze wśród atlasów i map, pożerającego książki o Polsce i o świecie. Ale oto przypadek. Wybuchła wojna. Gimnazjum zostało zamknięte, wraz z kolegami oglądał z okien szkoły jak okupanci aresztowali i wywieźli z gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego profesorów w „Sonderaktion Kraków”.

W okupowanym Krakowie mógł uczęszczać do dwóch tylko typów szkół. Jedną była szkoła handlowa, drugą przemysłowa. W tej drugiej „fachschule” zatrudnili się niektórzy pedagodzy z „Nowodworska”, a nawet wykładowcy z wyższych uczelni. Wybrał więc przemysłową.

Zamiast map i atlasów trzeba było ślepać nad kartonem rysunkowym, zgłębiać prawa fizyki i różne zagadnienia konstrukcyjne. Kosz owało to wiele wysiłku, ale rezultat był pomyślny. Po ukończeniu „fachschule” jeden z profesorów, pracujący równocześnie w niemieckim biurze konstrukcyjnym, zatrudnił w nim Romana Ciesielskiego. Mógł więc zacząć odbywać staż jako projektujący technik. W tym okresie musiał jednak odbyć przymusową służbę budowlaną tzw. Budienst w Prokocimiu.

Ale lata 1939—1945 zaważyły jeszcze w inny sposób na życiu Romana Ciesielskiego. Oto kilka wspomnień z tego okresu.

Wojna trwała niepełna 6 lat. Okupacja dla mnie to okres od 12 września 1939 — kiedy to ucieczka na wschód, gdzieś koło Buska, rano zaskoczył nas natarczywym warkotem motocykli i wózów pancernych, po 13 stycznia 1945, gdy ze stanowiska schronu podłupiny przy ul. 29 Listopada dostrzegłem ciągnące połączony ulicy grupki radzieckich żołnierzy. Dokładnie 279 tygodni, z których każdy coś znaczył, czegoś nauczył i czymś zaboliał.

— Partyzantka? — Udział w niej wynikał z konieczności prowadzenia walki. Podział był jasny: my Polacy i wróg — Niemcy hitlerowscy. Pragnienie aby coś zrobić, coś zdziałać dla Polski, dla ojczyzny, dla nas. Radłość z przyjęcia do konspiracji, kurs podoficerski, pierwsze zadania. Służba w zgrupowaniu partyzanckim Armii Krajowej „Żelbet”.

Siedział oddziału był lasem i leśniczówką w Naramie. Tam też dołączyłem do grupy w drugiej połowie lipca 1944. Oddział szybko powiększał swój stan. Szczególnie po słynnej „krwawej niedzieli” w Krakowie, 6 sierpnia, przybywały duże grupy ludzi.

Po niespełna miesięcznym pobycie w lesie chrząst bojowy. W Ściechowiec padły pierwsze strzały, radość zwycięstwa. Nadludzie — Niemcy okazali się beznadziejni. Zdobiliśmy broń i amunicję. Atak był tak dobrze pomyślany i nagły, że nikt z nas nie poniósł żadnego szwanku.

W dwa dni później Niemcy dopadli nas pod Barbarką. Zmusiliśmy wroga do odwrotu, zdobyliśmy broń. Niestety, tym razem połączaliśmy się na zawsze z kilkoma towarzyszącymi broni — usypaliśmy pierwsze połowe mogiły.

21 września powołana akcja oddziału. W Tokarni koło Myślenic Niemcy posiadali duży skład broni. Udało się ich zaskoczyć i zabrać broń, sprzęt i ubrania. Po tym sukcesie oddział zapadł w lasach dołbożycy. W listopadzie Niemcy wytopili zgrupowanie. Natarli dużymi siłami w Porębie pod Łysą, ale udało nam się obronić i przedostać na Kotoń.

Tu jednak 20 listopada 1944 došlo do ostatniej krwawej bitwy. Atakowało nas około 5 tysięcy żołnierzy. Była to największa walka partyzancka w tym rejonie. Zginęli dowódcy dwóch oddziałów „Żelbetu” — „Bicz” i „Waga” oraz wielu innych. W grudniu przedostaliśmy się już w cywilu do Krakowa.

Po co o tym mówię? Chcę bronić prawdziwości wspomnień. Proszę sobie wyobrazić, że w marcu 1935 w lokalu Zarządu Dzielnicy 2a w Białymostku „legitymację komitanta”. Na pierwszym piętrze, gdzie znajduje się sekretariat, ściany korytarza ozdobione są zdjęciami, planszami, napisami i dokumentami z czasów wojny. Obok siebie umieszczone są dwie kolorowe mapy: „Walki zbrojne z najeźdźcą hitlerowskim na ziemiach polskich 1939—1945” i „Zbrodnie hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945”. PP Wydawnictwo Kartograficzne Warszawa 1972. Miejsca walki oznaczone są krzyżkami i jest tych

krzyży bardzo wiele. Na mapach poszukuję moich wspomnień. Cała okolica Myślenic na mapie pusta — brak tych oczekiwanych krzyży. Jakże to? Nie ma nawet tej bitwy w masywie Kotoń 20 listopada 1944 roku, kiedy parło na nas 5 tysięcy Niemców i najemników i gdzie zginęli nasi dowódcy. Obok na mapie zbrodni hitlerowskich, na tym samym obszarze znajduje się duże zagęszczenie czarnych znaków w kształcie domu z czerwonym językiem — to spalone wiosie. Są również znaczki informujące o egzekucjach i eksterminacjach. Nazwy wsi: Zawadzka, Poręba, Tokarnia, Lipnik, Wiśniowa są podane. I czy ktoś nie skoczył przy tych dwóch map? Skąd wzięło się tyle miejsc represji w rejonie gdzie rzekomo nie było walk partyzanckich? Trzeba koniecznie uzupełnić te mapy, aby stały się pełnym świadectwem czasów walk o wolność i wyzwolenie.

— Po zakończeniu wojny całe pokolenie Romana Ciesielskiego pragnęło nadrobić stracony czas. On sam podjął studia na AGH na kierunku inżynierii ładowa i wodna, który stał się niedługo potem wydziałem powstałej Politechniki Krakowskiej. Był to okres krystalizowania się podstaw, wybierania drogi życia. Zaczął pracować społecznie w Bratniaku, starostował na roku i pełnił funkcję sekretarza i kadeński rady studenckiej, potem jej przewodniczącego.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

„Kiedys, załatwiałem w rozmowie z rektorem Gierowskim, że jestem skreślonym studentem jego uczelni. Co prawda na własne życzenie, choć nie wyrażone. Powinno powiedzieć, że chciałem skreślić z wykładow, wysłuchałem ich i dziękuję. Ale tego nie zrobiłem więc mnie skreślili. Indeks pozostał”.

W 1961 roku Roman Ciesielski habilitował się jako pierwszy w Politechnice Krakowskiej. Tematem pracy była ocena wpływu dynamicznych na budynki. Wymyślił wówczas pewną skalę wpływu drgań i wstrząsów na budynki, którą to skalę stosuje się zresztą do dziś.

Był to sukces. Dwa lata później praca została zaprezentowana na międzynarodowym sympozjum w Budapeszcie, gdzie wzbudziła duże zainteresowanie i weszła do literatury przedmiotu. Był to bardzo praktyczny pomysł krakowskiego naukowca. Ustalił bowiem skalę szkodliwości wstrząsów na budynki. Sprawdzono to potem w ponad 250 konkretnych przypadkach. Aż w 80 proc. przypadków teoria się potwierdziła. To dużo jak na nauki doświadczalne.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

że z powodu jego 260-metrowego kolosa w Sierszy ginie Ojów, a 300-metrowy gigant z Jaworzna emituje gazy aż do Krakowa, przyznając się do rozsypania wawelskich zabytków. Czy ten niewątpliwie sukces techniczny nie niesie z sobą nieporównywalnie większych strat w sferze dla człowieka najważniejszej — przyrodzie?

— Przyjmijmy jedno nie kwestionowane twierdzenie — rozpoczął Roman Ciesielski — musimy produkować. Proces produkcji lub wytwarzania np. energii elektrycznej pozostawia niestety różne odpady, w bardzo wielu przypadkach odpady szkodliwe dla otoczenia. Najprościej byłoby je utylizować. Czyni się tak niezmiennie rzadko. Postaram się przeprowadzić moje rozumowanie na przykładzie elektrowni Siersza. Pracuje ona w oparciu o węgiel z pobliskiej kopalni, którego zasile nie sięga 4 procent. To dużo — przykładowo dodam, że Kraków otrzymuje dla Łęgu węgiel, w którym jest lub powinno być tylko 0,75 proc. siarki. Otóż, jak mi kiedyś tłumaczyli chemicy, węgla sierszańskim znajduje się bardzo dużo innych cennych pierwiastków jak wana, bizmut, tantal, uran. Gdybyśmy opracowali właściwą technologię ich uzyskiwania, eksploatacja tych pierwiastków byłaby znacznie bardziej opłacalna niż energia ze spalania tak zasarszonego węgla. Rzeczywistość jest jednak taka, że cały urobek kopalni służy potrzebom elektrowni. Tę wyzwoleń w spalaniu siarki idą do atmosfery.

W elektrowni, podobnie jak w wielu innych przedsiębiorstwach, oczyszcza się gazy tylko z pyłów. Zanieczyszczeń chemicznych niestety nikt nie wypłuje, ulatniają się one poprzez komin. Badania wykazały, że jeśli wyekspeduje się je wysoko, szkoda one znacznie mniej niż w przypadku gdyby były wypuszczane nisko. Z czego to wynika? Jeśli komin jest wysoki, powiedzmy 300-metrowy, to rozrzuca on tę siarkę na znacznie większym obszarze niż komin stumetrowy. Substancja szkodliwa się rozrzedza, stężenie jej jest mniejsze. Po drugie, doprowadzenie dwutlenku siarki na znaczną wysokość pozwala na dłuższe utrzymywanie jej w atmosferze, gdzie przez rozkład traci częściowo swe szkodliwe właściwości. Mniejsza jest wtedy też stężenie siarki, w tzw. kwaśnych deszczach. Wysoki komin jest więc pożyteczny dla ochrony atmosfery przed skażeniami przemysłu. W niektórych rejonach, powiedzmy w Krakowie, który leży w niecce, zachodzi zjawisko zwane inwersją i tu nawet 300-metrowy komin nie spełniłby swych celów. Obliczam, że aby ochronić Kraków skutecznie komin musiałby mierzyć ponad 400 metrów. Takie wysokościowe budują już np. w ZSRR, Jugosławii i USA. Myśmymy w zespole przeprowadzić badania budowy gigantów o wysokości 600 metrów. Naszym zdaniem budowa taka jest zupełnie realna.

Komin jest jednak tylko jednym z elementów ochrony przed zagrożeniem i będzie on spełniał swe cele tylko przy równoczesnym dodatkowym oczyszczaniu gazów, zarówno mechanicznym jak i chemicznym, co np. na Zachodzie jest wprowadzane. W Polsce dotąd nie stosuje się oczyszczania chemicznego. Powstająca w Hucie „Katowice” kokosownia będzie na pewno zrzucać siarkę na Kraków, jeśli nie zapewni się właściwego procesu oczyszczania.

Profesor ma też udział w powstawaniu najwyższego masztu radiowego świata — mierzącego 646 m, który stoi w Konstancynie koło Gąbina i umożliwia odbiór i program radiowego w całej Polsce. Z nazwiskiem Romana Ciesielskiego wiąże się też obiekty towarzyszące Wielkiej Krokwi — wieży w Zakopanem, trybuny dla sędziów, badania katowickiego Spodka, wiele masztów telewizyjnych i innych unikalnych obiektów inżynierskich.

—

W latach 1972—75 Roman Ciesielski pełnił funkcję prorektora Politechniki Krakowskiej. Było to wówczas stanowisko obsadzone drogą mianowania. W burzliwym roku 1981 Politechnika Krakowska przystąpiła do wyborów swego rektora. Wśród kilku kandydatów był również Roman Ciesielski. Po wstępnych turach pozostało czterech kandydatów i każdy musiał publicznie wyrazić opinię na temat kilku spraw. Po tych wypowiedziach doszło do ostatniego głosowania. Wygrał je Roman Ciesielski. Były to czasy trudne do rządzenia szkołą wyższą ale Politechnika Krakowska była pierwszą uczelnią w Krakowie, która wznowiła zajęcia dydaktyczne w stanie wojennym i nie przerwała działalności naukowej. 31 lipca 1982 roku prof. Ciesielski został przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki odwołany z tego stanowiska. Wkrótce potem, w listopadzie 1982, wybrano go na pierwszego w Politechnice — do Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a potem przewodniczącym Rady na I kadencję 1982—85. W dwa lata później święcił w szacownym gmachu. Oddziału PAN w Krakowie jubileusz 60-letnia urodzin i 40-lecia pracy zawodowej.

— Co uważam za najważniejsze osiągnięcie w okresie swej kadencji w Radzie Głównej? Integrację społeczności akademickiej, pertraktację z władzami w sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym oraz starania o lepsze warunki finansowe dla nauki.

Mimo że Roman Ciesielski nie pełni już funkcji rektora i przewodniczącego Rady Głównej na nadal pełne ręce roboty. Uczestniczy w kongresach naukowych w kraju i za granicą, jeździ do zakładów pracy. Nasze rozmowy w kwietniu 1985 przerywał dwukrotnie wyjazd profesora do Indii i do Kozienic. Pisze dużo, jego bibliografia przekroczyła 350 pozycji. Jak zwykle wielką radość sprawia mu pełna sala studentów podczas jego wykładów.

—

—

—

W jednym z programów telewizyjnych przeznaczonych dla dzieci, zapytano zaproszonych do studia przedszkolaków, jakie lubią książki. — Z ładnymi obrazkami — odkrzyknęli maluchy. Istotnie, chociaż tekst jest w książce dziecięcej elementem równoważnym z ilustracją, to ona właśnie decyduje o atrakcyjności bajki czy jakiegokolwiek opowiadania. Stanowi uzupełnienie treści, nadaje jej inny wymiar, kształtuje wyobraźnię. Książka w rozdźwięku wzrzuca i smaku estetycznego najmłodszych odbiorców ogromną rolę. Nie mniejszą — scena i plastyka, choć tak naprawdę tych trzech podstawowych wyznaczników kultury dziecięcej nie sposób rozdzielać. Plastyczne rozwiązania waga przecież zarówno na szczeblu graficznej książki, jak i kształcie widowisk (scenografia, kostiumy) niezależnie od tego, czy będzie to teatr oglądany na żywo, czy animacja telewizyjna. Najwcześniejsze więc dziecko styka się z obrazkiem. Zanim pojmie tekst, zanim zainteresują je żywo losy bohaterów, uwagę przykuwa kolor, kształt, słowem obraz, ilustracja. Temat do tych rozmów podsunęła mi gorączka mikołajowych i gwiazdko-

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

</



Nr 191

Wszystko już było

Jak długo w dobrej kondycji?

Klienci firmy POLIMAR sprzedającej używane samochody osobowe produkcyjne zachodniej zastanawiają się nie raz jak model i jakiej marki wybrać, by móc wózków eksploatację jak najdłużej. Myślę, że pomocne w tym będzie zestawienie firmy AUTODATA z Londynu, która prześledziła kondycję samochodów wyprodukowanych w 1976 r. i eksploatowanych w 8 krajach zachodniej Europy. Ile z nich znalazło się na złomowisku w 1986 r.?

Najgorszym bez wątpienia w tym zestawieniu jest „ci-

escort” — 82 proc., „ford fiesta” — 84 proc. (nie zapominać, że firma publikująca listę ma siedzibę w Londynie...), „volvo 240” — po 10 latach eksploatacji z zakupionych w 1976 r. samochodów jeździć jeszcze po drogach 85 proc.

Układ zasilania przed mrozami

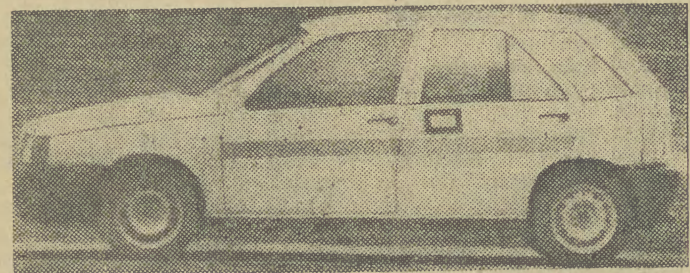
Nasz ekspert w zakresie paliw i olejów inż. STANISŁAW ŚLUSAREK z Okręgowej Dyrekcji CPN w Krakowie przypomina: „najwyższa pora — zwłaszcza, gdy samochód jest już eksploatowany kilka lat — dokonać czyszczenia zbiornika paliwa.



podaje po raz 530. WOJCIECH MACHNICKI

troen CX”: ze sprzedanych klientom w 1976 r. samochodów po 10 latach eksploatacji aż 87 proc. trafiło na złomowisko, zaś tylko 13 proc. nadal krąży po drogach i ulicach. Kolejne miejsce na tej liście trwałości zajmują: „alfasud” — po 10 latach jeździć tylko 25 proc., „mazda 628” jeździć jeszcze 33 proc., „audi 100” — 59 proc. (prawdę powiedziawszy jestem zaskoczony tak niską pozycją tego modelu „audi”), „fiat 127” — 60 proc. (samochody koncernu FIAT charakteryzują się zresztą niską trwałością blach nadwozia), „nissan cherry” — 61 proc., „audi 80” i „opel rekord” — po 63 proc., „BMW 320” — 66 proc., „opel ascona” — 70 proc., „toyota corolla” — 73 proc., „renault 5” i „volvo 340” (ale ten ostatni to produkt holenderski) — po 74 proc., „opel kadet” — 75 proc., „mercedes 300 D” (w nadwoziu W 123) — 76 proc., „mercedes 280 SE” (w nadwoziu W 123) — 78 proc., „volk-

W tym celu należy odkręcić dolny korek spustowy w zbiorniku i wylać zanieczyszczenia wraz z resztą paliwa (po prze-filtrowaniu od śmierci paliwa można ponownie wykorzystać). Gdy pojazd nie ma w zbiorniku korka spustowego, np. „fiat 126p”, trzeba do benzyny dodać 1-3 proc. (wagowo) denaturatu, który wodę zawartą w paliwie zwiąże. Przy czyszczeniu zbiornika paliwa należy wymienić (lub oczyścić — zależnie od konstrukcji) filtr paliwa. Dobrze jest też usunąć osady żywnicze w układzie zasilania, powodujące zatykanie filtrów, dysz gaźnika. BŁAŻEJ KRUPA, przedstawiciel firmy ELF w Polsce twierdzi, że do tego celu nadaje się doskonale ELF-DIECLY, specyfik i denaturat, jak zalecany do silników wysokoprężnych. Ale po to, żeby go kupić trzeba mieć waluty wymienialne lub bony Banku Pekao S.A., bo ELF-DIECLY dostępny jest w sklepach PEWEXU.



Powszechnie przypuszcza się, że w czasie dorocznego Salonu Samochodowego we Frankfurcie (wrzesień 1987 r.) nastąpi oficjalna premiera nowej odmiany samochodu „fiat ritmo rinovato”, bo taką roboczą nazwę otrzymał ten pojazd (na zdjęciu). Budzi on szczególne zainteresowanie wśród polskich automobilistów. Nietypowe, niekonwencjonalne, to ten właśnie model, stanowiący przedmiotem licencyjnej produkcji w warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych. „Fiat ritmo rinovato” jest jakby powiększoną wersją doskonale się sprzedającego na rynkach europejskich „fiata uno”. W tym samym nadwoziu będą mogły być stosowane silniki o różnej pojemności skokowej — od 1100 cm. do 1900 cm., zarówno w wersji gaźnikowej jak i wysokoprężnej. Kto wie, czy w którejś ze sportowych odmian „fiata ritmo rinovato” nie zostanie zastosowany napęd na cztery koła. Sądzicie, że ten model firmy FIAT doczeka w produkcji stulecia koncernu z Turynu, które przypadnie w 1999 r.

Zderzenia



z TEMIDA

Najczęstszą przyczyną o-wych zdarzeń byłoby wy-ważenie problemów majątko-owych, posunięcia do granic absurdu pazerstwa. Wystarczy odwrócić wydziałki cywilne naszych sądów by prze-konać się ile, właśnie rodzinnych spraw, znajduje się na ich wózkach, ile przebiegłości wykazują powaśnione strony, by za wszelką cenę doprowadzić do korzystnego dla siebie finału. Zdarza się, że przy okazji sporu dochodzi do czynów tak gwałtownych, iż naruszenie zostają przepisy kodeksu karnego, a w konsekwencji obok procesu cywilnego wszczęty zostaje proces karny. Dzisiaj o jednym z wielu takich przykładów.

48-letnia Weronika U. mieszkała wspólnie z matką Bronisławą C. Pani C. przez ostatnie 5 lat swojego życia była obłożnie chora i wszystkie kłopoty z tym faktem związane spadały na córkę. Codzienna pielęgnacja zmęczonych kobiet, przygotowywa-

Z listów i telefonów do Państwa toż, że pora odpowiedzieć na szereg pytań. Niektóre problemy podejmowałam już w naszym po-radniku, ale skoro takie jest życzenie moich szanownych Czytelników — spełniam je z przyjemnością.

O MALOWANIU UST

Ołówkę do oczu w brązowym kolorze może też służyć do podkreślania konturu ust.

Po nałożeniu szminki na usta, przypudruj je lekko i utwórz ten puder przez przyłożenie chusteczki do ust, teraz nałoż jeszcze jedną cienką warstwę szminki, a później, jeśli chcesz, jeszcze błyszczyk.

Możesz też utwóżyć pomadkę na ustach, przykładając do nich, po umalowaniu, przez kilka sekund kawałeczek lodu.

Twoje usta zrobią wrażenie pełniejszych, jeżeli użyjesz o ton ciemniejszej szminki na brzożach, a środek wypełnisz kolorem o ton jaśniejszym.

Jeśli Twoja dolna warga jest trochę płaska, aby nadać jej wypukłość po umalowaniu, na jej część środkową połóż odrobinkę błyszczyku do ust.

Wskazie usta zrobią wrażenie pełniejszych, jeżeli użyjesz bardzo jasnej szminki.

Zbyt duże usta pomniejszysz przez narysowanie konturu wewnątrz naturalnej krawie-ry ust.

Sprawiasz, że Twoje zęby będą robiły wrażenie szczególnie białych, jeśli będziesz uży-wać szminki do ust w kolorze różowym lub nawet czerwonym i jeśli będziesz unikać szminek w odcieniach rdzy, pomarańczy i brzoskwin.

Pamiętaj, by zawsze wieczorem dokładnie usunąć szminki z warg. Raz w tygodniu oczyszczaj szminkę, błyszczyk itp. przez przetarcie ich powierzchnią alkoholem.

O MLEKU

— Mleko pijemy tylko przegotowane.

— Nawet mleko pasteryzowane gotujemy przed spożyciem, ponieważ w czasie transpor-tu mogą zdarzyć się wtórne zakażenia mleka. Ponadto trzeba pamiętać, że pasteryzacja nie gwarantuje zniszczenia wszystkich ba-akterii.

— Mleko gotujemy w garnku przeznaczonym tylko do tego celu.

— Garnek, przed włożeniem do niego mleka, opłukujemy zimną wodą, a mleko nie przy-pala się.

— Mleko gotujemy krótko, około trzech mi-nut. Kiedy zaczyna wrzeć — odstawiamy je na chwilę, a następnie znów zagotowujemy.

— Mleko po ugotowaniu trzeba szybko o-chłodzić gdyż bakterie, które nie zostały zni-szczone podczas gotowania rozwijają się szyb-ko w czasie powolnego stygnięcia mleka. Na-gła ochłodzenie hamuje ich rozwój.

— Mleko chłodzimy i przechowujemy w tym samym naczyniu, w którym się gotowało. Podczas gotowania wyjawi się nie tylko mleko, ale i naczynie.

— Mleko chronimy przed światłem. Świa-łło przyspiesza jęłczenie tłuszczu i niszczy za-warę w mleku witaminy.

— Mleko przechowujemy w temperaturze do 10 stopni C w chłodniarce lub szpiarni.

— Co zrobić, aby mleko nie wykpiło?

Tak naprawdę, to nie wymyślono jeszcze skutecznego sposobu. Ale częściowo można temu zapobiec.

Do gamka, w którym gotujemy mleko, wkładamy na dno porcelanowy drażek, albo przykrywamy garnkę pokrywką z odpowied-nymi otworami. Garnki telefonowe mają grube ścianki i mleko w nich gotowane kipi na-wet wówczas, gdy zdejmujemy je z ognia. Naj-lepiej więc, w momencie, gdy mleko zaczyna wrzeć, postawić garnkę na coś zimnego, naj-lepiej na dno zlewozmywaka.

O RZECZACH PRAKTYCZNYCH

— Aby botki ze skajki ładnie wyglądały i nie pękały, trzeba je czyścić białą wazelina kosmetyczną.

— Botki z ciemnej skóry odświeżamy, prze-cierając zaplamione miejsca tamponem waty umoczonej w denaturacie. Po wyschnięciu pastujemy i polerujemy.

— Botki z jasnej skóry czyszczymy zimnym stódkim mlekiem. Po wyschnięciu przeciera-my gąbką, pastujemy i polerujemy.

— Kozuch odświeżamy w dzień, gdy śnieg jest biały i suchy. Kładziemy go włosem do śniegu i delikatnie trzepiemy.

— Miejscowe zabrudzenia (np. w załam-aniu rękawa) na kozuchu wyściszmy przy uży-ciu mikielkiej gumki kreślarskiej.

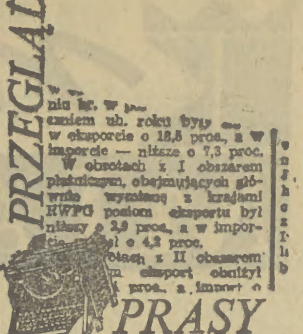
— Kurtkę z królików (jasną) możemy wy-czyścić papką sporządzoną z maki ziemla-czanej i beżyną ekstrakcyjną (ostrożnie z ogniem). Czynność ta trzeba wykonać bardzo starannie — przecierając miejsce po miejscu, intensywniej miejsca bardziej zabrudzone. Po wyschnięciu kurtkę dokładnie trzepiemy.

— Olej rydocyny, wleczany w skórę, za-pobiega jej pękaniu. Buty jednak traca po-lysk.

— Skórkowe rekawiczki ciemne czyszczym przy pomocy zmieszonego wezła drzewnego (trzeba uważać, by nie zabrudzić ich wnętrza). Resztki usuwamy ligniną. Polerujemy miękka flanelką.

— Skórkowe rekawiczki jasne możemy wy-czyścić papką sporządzoną z magnezii i ben-zynej ekstrakcyjnej (ostrożnie z ogniem). — Tluste plamy usuwamy z zamszu przy pomocy talku. Posypujemy nim zatłuszczone miejsca, po kilku godzinach strzepujemy. Czyścimy.

(LE)



TOKSYCZNE MIESZKANIA — CZY POSŁOWIE WYGRAJĄ TE SPRAWY?

Wybrańcy losu wprowadzający się do nowych mieszkań na ogół bagatelizują zapachy, wyczuwane zaraz po przekroczeniu jego progu. Świeże, to pachnie nowością. Bywa, że po jakimś czasie nowym lokatorem nagle pogarsza się zdrowie. „Mieszkań toksycznych nie oferują ani w spółdzielni, ani w kwaterunku, ani w obywatelstwie „Locum”. Ale mieszkania jak komory gazowe istnieją naprawdę” — stwierdza Zbigniew Brachnaw z „KULTURZE”. Sy-gnały o niebezpiecznych skażeniach mieszkań płyną dziś szeroka rzeka. Już nie tylko z Trómiasta — gdzie stało się to najwcześniej — ale i z Krakowa, Białego-stoku, Zakopanego, Plocka, Szczecina, Poznania, Rze-szowa itd. Podczas prac komisji kwalifikujących toksyczne mieszkania do re-montu, przedstawiciele In-stitutu Techniki Budo-walnych przezwyciężają kwestionując ekspertyzy, u-parcie podważając metody badań. Groteskowe są sce-ny, kiedy reprezentanci ITB proponują, na czas ba-dań, wynosić z mieszkań meble i wykładziny podgo-gowe sugerując, że steżenie toksycznych związków zmniejszy się wówczas w gra-nicach normy. Jakby nie-wiedzieli, że przedmioty te produkują przemysł bez sprzeciwu albo i z aatem... ITB „Wszystko to razem jest jedną wielką kompro-mitacją instytucji pod na-zwą Instytutu Techniki Budo-wlanej”.

Zagrożeniami dla zdrowia ze strony toksycznych mie-szkań zajęli się posłowie. Czy sprzeciw posłów będzie silniejszy niż głosy przem-yślowego lobby? — oto pyta-nie, które draży wiele głów.

JAK UZDROWIĆ ZŁOTOWKĘ?

Z tym pytaniem „ODRO-DZENIE” zwróciło się do prof. Józefa Kale-ya. Znanego ekonomistę, zwolen-nika radykalnej reformy go-spodarczej podaje w wy-ważeniu dwa sposoby, m. in. agituje, by: „Wprowadzić oficjalną giełdę i uregulować kurs walut obcych. Tak zrobili już zresztą Węgrzy. Państwo powinno przejąć od cinkciarzy cały ten interes, sankcjonując wolny obrót dewizami. Obowiązujące w Polsce prawo zakazuje-zakupu i sprzedaży dewiz jest powszechnie łamane. Prawo, które jest narusza-ne przez większość społe-czeństwa powinno być u-chylone”.

Być może wtedy nie py-tano by nas, co to za mafia utrzymuje w Polsce tak wysoki kurs dolara.

SZARE KOMÓRKI NA KONTRAKCIE

Według stanu na dzień 30 czerwca br. w zagranic-nych uczelniach pracowało, w wyniku porozumień za-wartych przez „Polservice”, 855 polskich naukowców. Licząc z tymi, którzy wyje-chali „kanalami prywatni-mi”, szacuje się, że za gra-nicą pracuje „pi razy oko” tysiąc naszych naukowców. Argumentując celowość wy-jazdu za granicę, często uc-zelnie podają, że oczekuje-my, iż X lub Y będzie „ambasaderem” nie tylko naszej nauki i kultury ale także gospodarki. Z reko-nansu jak opisuje na la-mach „ŻYCIA LITERAC-KIEGO” Ryszard Karyś wynika, że wielu „kontrak-towiczów” próbowało rze-czywiście rozwijać działal-ność promocyjną naszych towarów i usług. Charakter-ystyczne, że przeważnie byli do tego dopingowani nie przez stronę polską, lecz przez gospodarkę. Niestety, żadna z tych inicjatyw nie powiodła się. Reakcje pol-skich central „były przera-żliwie powolne, rażyły mini-malizmem i brakiem han-dlowego realizmu”.

PROGI I BARIERY

Duński rolnik produkuj-e żywności dla 120 osób, pol-ski — tylko dla 12. Jak w lustrze, w rolnictwie i w budownictwie — nasze mo-żliwości gospodarcze odbi-jają się najgłębiej. Budow-nictwo zabiera się z roku na rok w kryzys, rolnic-two pokonało kolejny próg niezmienności 30 o/h z bół — stwierdza Józef Szewczyk w „ITD” (nr 49). Ludzie wierzą, że zbliżamy się do-mówstwu socjalizmu i samo-wystarczalności żywno-wości. Ludzie ludzą się. Musimy znać scenariusz rozwoju polskiego rolnictwa ze szczegółami. Wyda się, że tradycyjna szynka i be-kon — w naszym eksporcie — zastąpią jabłka, truskawki i maliny. Może żywot kartek na mięso będzie krótszy. Oby.

Wszyscy pamiętamy uroczą komedię filmową „Pół żar-tem, pół serio”, w której u-boku Jacka Lemmona i Mary-lin Monroe doskonałą kreację stworzył Tony Curtis. Ten nie najmłodszy już, ale nadal pełen wigoru i nie pozbawio-ny poczucia humoru aktor mieszka obecnie w Palm

to nadal chciałbym go przy-pominać. GG — Podobno dla Mary-lin Monroe najmiłszą muzyką był gwizd zachwyty mężczyzny, kiedy przechodziła ulicę. Pod koniec życia stała się szu-kającą pretekstu, żeby opóźnić mo-ment pojawienia się przed kamerą. To poprawiała fry-zurę, to od nowa malowała usta... Coraz rzadziej też gwizdano za nią... TC — Marylin sprawiała wiele kłopotu reżyserom. Za-pominała słów roli. W „Pół żar-tem, pół serio” scena, w której wchodzi do mego po-koju i pyta, gdzie jest butelka whisky, wymagała 83 ujęć! Przy pięćdziesiątym ujęciu Billy Wilder, zirytowany, ale uprzejmy, przegadnął Marylin do siebie i próbował pocie-szyć: „Nie przejmuj się...” Na co ona odpowiedziała: „A czym miałabym się przejmować?”

GG — Co jest niewybaczal-nym błędem, jaki można po-pieścić w stosunku do pana? TC — Nie noszę, gdy oka-zuje się mi obojętności czy brak szacunku. Nigdy nie za-pomniałem zniechęci ani odruc-hu przyjaciela.

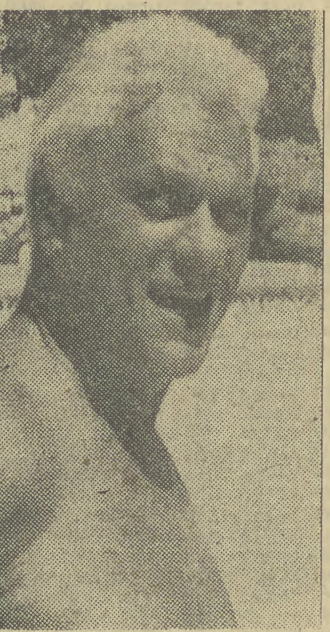
GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-



Springe, gdzie rozmawiała z nim wysłanniczka „Paris Match” — córka Olivii de Havilland (Melanie z „Prze-miętło z wiatrem”) — Gisele Galante.

GISELE GALANTE — Niemożliwością jest przeoprowa-dzenie z panem poważnej rozmowy. Bez przerwy się pan śmieje, żartuje.

TONY CURTIS — Nie zawsze byłem taki. Wycho-wywałem się w Bronxie. Ulica, przy której mieszkałem, nazywała się Hell's kitchen (Piekielna kuchnia). Pewnego dnia zdarzyło mi się nawet ukraść autobus. Nie wiedząc, co z nim zrobić, w końcu zo-stawiłem go. Niektórzy z



dzisiaj. Nie mam nic wspól-nego z tym, kim byłem przed trzydziestoma laty. GG — „Czy nawet przed ośmioma laty, kiedy zaczął pan pić alkohol i brać narkotyki?” TC — Od dwóch lat nie tknięm ani jednego, ani dru-giego.

GG — Gdy przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

to nadal chciałbym go przy-pominać. GG — Podobno dla Mary-lin Monroe najmiłszą muzyką był gwizd zachwyty mężczyzny, kiedy przechodziła ulicę. Pod koniec życia stała się szu-kającą pretekstu, żeby opóźnić mo-ment pojawienia się przed kamerą. To poprawiała fry-zurę, to od nowa malowała usta... Coraz rzadziej też gwizdano za nią... TC — Marylin sprawiała wiele kłopotu reżyserom. Za-pominała słów roli. W „Pół żar-tem, pół serio” scena, w której wchodzi do mego po-koju i pyta, gdzie jest butelka whisky, wymagała 83 ujęć! Przy pięćdziesiątym ujęciu Billy Wilder, zirytowany, ale uprzejmy, przegadnął Marylin do siebie i próbował pocie-szyć: „Nie przejmuj się...” Na co ona odpowiedziała: „A czym miałabym się przejmować?”

GG — Co jest niewybaczal-nym błędem, jaki można po-pieścić w stosunku do pana? TC — Nie noszę, gdy oka-zuje się mi obojętności czy brak szacunku. Nigdy nie za-pomniałem zniechęci ani odruc-hu przyjaciela.

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

GG — Gdzie przybył pan do Los Angeles, jedyną pańską ambicją było zasiać za kie-

ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY”

A	22	11	46	2	32	30
B	23	7	20	47	1	15
C	9	12	35	19	41	29
D	26	34	5	48	25	45
E	27	16	3	24	28	39
F	17	36	31	10	21	38
G	42	13	4	44	18	37
H	6	14	8	43	33	40

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48		T.R.

Litery uporządkowane według liczb w kratkach utworzą rozwiązanie — treść sentencji, której nazwisko autora po-stawiane w oznaczonej kolumnie diagramu.

A. stan ogólnej, słabości fizycznej, B. paki, unie, ukła-dy, C. konik zachowy lub spadochroniarz, D. objęcie pomy, dobre znio, E. skład, pakamera, F. obwódka, ostonka, G. sekretarz Zygmunta I — w Krakowie park jego imie-nia, H. magiczne figurki wkładane do staroegipskich gro-bowców.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 XII br. z dopiskiem „Łamigłówka z „Agory”. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

17. po stronie rzeki, 18. po-kaz mody, 20. miokos, smarkacz, 21. wysła fale, 23. kluczek — plaki, 24. nawzajem popierają się w utrzymaniu karier, 26. po-larnik, wielki dobroczyńca ludzkości, 27. z puszką na dobry cel.

Rozwiązania prosimy na-dsyłać w terminie do dnia 20 XII 1986 r. (decyduje da-ta stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 49”.

Wśród Czytelników, któ-rych nadesła prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlo-suje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 47

POZIOMO: 7. solenizant, 8. kontusz, 9. Saracen, 11. tost, 13. honory, 15. zgraja, 17. Dachau, 19. powinowa-ctwo, 22. danina, 25. wy-wiad, 27. Dybicz, 28. ożór, 29. portier, 30. Nikifor, 31. wyrazić.

skromny nagrobek. Gdy pani U. powiedziała, co myśli o postawie brata ten stwierdził, iż siostrzane sądy go nie interesują. Jeżeli siostrzyzka tak bar-dzo chce, to niech zmusi się w grobowiec ze swo-jej części spadku. Po takim oświadczeniu Bohdan C. przystąpił do pedantycznego spisowania matczynej zasobów.

Być może ten cynizm („spis” odbywał się jeszcze przed pogrzebem), a być może świadomość, iż przez wiele lat brat nie dla matki nie zrobił sprawiły, że Weronika U. zareagowała ostro. Stwierdziła, że nie zamierza godzić się z postępowaniem Bohdana C. a dział spadku zostanie przeprowadzony w są-dzie. Brat uznający tylko własne racje, nie przy-zwyczajny do zdecydowanego stanowiska siostry postanowił się wygryzować swą wolą. Darujemy sobie opis tego, co działo się w tym mieszkaniu ograniczając się do stwierdzenia, że Weronika U. została pobita i to tak dotkliwie, iż interweniować musiało pogotowie. Konieczne okazało się leczenie szpitalne. Z wielkim trudem i pod opieką najbliż-szych pani U. mogła uczestniczyć w pogrzebie ma-tki, po którym wrócić musiała na szpitalne łóżko.

Toczą się obecnie dwa procesy. Pierwszy o spa-dek, a drugi karny. W tym ostatnim Bohdan C. występuje w charakterze oskarżonego. Oskarżone-go o czyn szczególnie odrażający, bo motywowany chęcią posiadania i to tak wielką, że przesłaniającą wartości zdecydowanie wyższe. Wartości, które na-zywają się ludzkimi uczuciami.

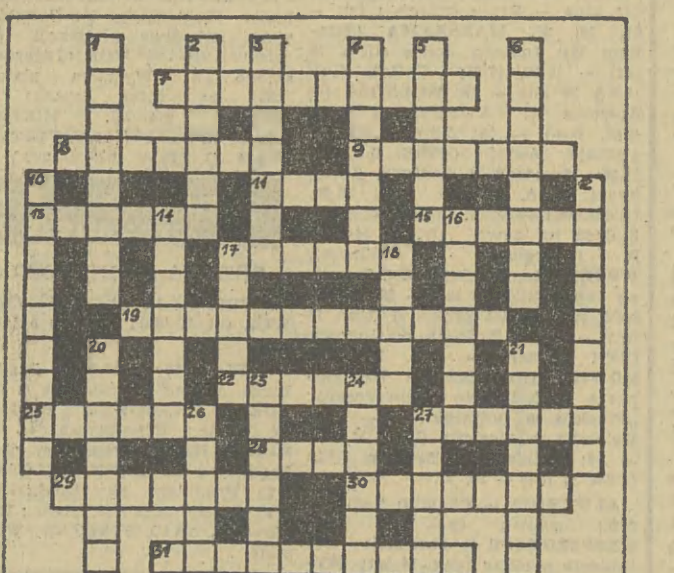
JANUSZ HAŃDEREK

KRZY-ŻÓWKA

KRZYŻÓWKA NR 49

POZIOMO: 7. żawa opo-wieść, 8. prosek do pleu-szek, 9. obrano cie siłą z twojej własności, 11. brak, puste miejsce, 13. przyjem-na woń, 15. na ulgową liczy egzaminowany, 17. nasz O-kocim, 19. właściwe nazwi-sko Conrada, 22. ma szpil-ka, 25. korzeń płaczu, 27. straż graniczna, 28. zjazd harcerski, 29. znane kapie-lisko nad M. Północnym, 30. forma wyboru króla, 31. najgłośniejszy w orkiestrze.

PIONOWO: 1. niezwykłe zdarzenie, 2. linijka wiersza, 3. ludowa twórczość, 4. trening przed sezonem, 5. krwawa lada z Szekspira,



6. rzeka kleski Napoleona, 10. górski element zdo-bniczy, 12. stanowią posło-wie, 14. zanik np. mięśni, 16. gruska z amerykań-skiego drzewa tropikalnego,

26. polarnik, wielki dobroczyńca ludzkości, 27. z puszką na dobry cel.

29. portier, 30. Nikifor, 31. wyrazić.

26. polarnik, wielki dobroczyńca ludzkości, 27. z puszką na dobry cel.

29. portier, 30. Nikifor, 31. wyrazić.

26. polarnik